



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek, 24.07.2026

59
lat

Ceny będą rosły wolniej

Liderami wzrostu cen są chemia gospodarcza, pieczywo, słodycze, środki higieny osobistej oraz ryby. Taniej natomiast tłuszcze, m.in. masło - Str. 11

Bezpłatna kolonoskopia

Rak jelita grubego to druga najczęstsza przyczyna zgonów. Na badania można iść bez skierowania - Str. 10

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Samorząd

Toruńscy
urzędnicy chcą
wiedzieć, co mówi
o nich internet

Urząd Miasta Torunia zamówił usługę, która ma codziennie przynosić odpowiedzi na pytania o opinie o mieście zamieszczane w sieci - Str. 3

Muzyka

Chór seniorów
z Torunia
występował
w Holandii

Zespół Śpiewaczy „Appassionata” brał udział w obchodach 38. rocznicy współpracy Torunia z Lejdą. Seniorzy koncertowali m.in. w kościele w Utrechcie - Str. 5

Sanepid kończy dochodzenie

Zmniejsza się liczba osób z objawami zatrucia pokarmowego w Toruniu i okolicy - Str. 4

Jest nowy „Rocznik Toruński”

Po raz pierwszy został opublikowany w 1966 roku i od tamtej pory jest jednym z najważniejszych lokalnych tytułów naukowych - Str. 4



FOT. TOMITO

Pasje

Lodowa Chata z ulicy Fałata. Działa już 44 lata

W lodziarni na Bydgoskim Przedmieściu lodowe desery robi i sprzedaje Janusz Zawłocki - Str. 5



FOT. GRZEGORZ OIKOWSKI

POLECAMY

JUTRO: Małgorzata Foremniak kocha scenę **PONIEDZIAŁEK**: Dużo sportu z regionu i świata

24.07.2026

Piątek

Dziś imieniny: Kingi, Krystyny, Antoniego
Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia



Beata Busz:
Kobieta kobiecie wilkiem
publicystka

Kiedys mówiło się o solidarności jajników. Dziś nikt tak nie potrafi dopieć kobiecie jak druga kobieta. Widać to szczególnie w mediach społecznościowych. Tam nie ma zmiłuj. „Za gruba”, „za chuda”, „za stara”, „za głupia”... Złe słowa mnożą się jak grzyby po deszczu. W hejtowaniu – patrząc po zdjęciach profilowych – przodują panie w dojrzałym wieku. I nie są to tylko moje luźne obserwacje. Potwierdzają to też badania, z których jasno wynika, że największy wzrost aktywności hejterskiej odnotowano właśnie w grupie kobiet 50 plus. Powody? Według tych samych badań: wygląd, styl życia, sukces zawodowy lub medialny opluwanej osoby, czyli mówiąc wprost: zwykła kobieca zazdrość.

Ale brak zwykłej damskiej życzliwości widać też w realnym życiu, w zwykłych codziennych sprawach. Obserwuje to m. in. na zebrze tuż koło mojego domu. Kiedy stoję grzecznie przed pasami, żeby przejść na drugą stronę, auto zatrzymują głównie kierowcy – panowie, panie często nawet nie zwołnią, mkną dalej. I mógłby ktoś powiedzieć, że facyci hamują, bo widzą długonogą blondynkę. Jednak już dawno mój wizerunek odbiega od tego męskiego ideału...

Choć wiekowo wpisuję się w grupę 50 plus, nie hejtuję. Wręcz przeciwnie, nie waham się rzucić komplementu ładnie wyglądającej koleżance. Poszłam jeszcze krok dalej i wzięłam przykład z mojej ulubionej dziennikarki telewizyjnej Doroty Wellman. Wyznała ona kiedyś, że potrafi zaczepić fajnie ubraną kobietę na ulicy i powiedzieć: ale fantastycznie pani wygląda! Tak samo krzyknęłam na widok pewnej pani oryginalnie ubranej. Najpierw przystanęła zdziwiona, by za chwilę wyznać mi, że ciuchy, które ma na sobie, wydziergała sama. Odchodząc, odwróciła się jeszcze do mnie i powiedziała: dziękuję, zrobiła mi pani dzień.

Dziewczyny, róbmy sobie dzień. Codziennie! ©©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Nowości
Dziennik
Toruński”

tel. 56 451 91 04
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

POGODA



Piątek
25°C/10°C



Sobota
26°C/12°C



Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48,
87-100 Toruń, tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



©© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowiadania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.nowosci.com.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

MINAŁ TYDZIEŃ

Mundial, lojalki i byki, czyli emocji wiele

Marek Nienartowicz

**W weekend tydzień będzie,
jak mundial za oceanem się
skończył.**

Niektórzy o tym, że mecze oglądają, w internetach znać dawali. Na przykład wiceministroposeł Myrcha. Na szczęście poprzez zdjęcie ze złowionym tuńczykiem mundialowych emocji nie wyraził. Za to wpis podczas półfinałowego starcia Anglii i Argentyny zaserwował. O tym, że w cieniu pojedynku piśmowskich frakcji owo ginie. Cóż, w takiej sytuacji tylko słowa głębokiego współczucia złożyć wypada. Że ktoś tak polityce życie swe zatruć pozwala. I że bez oderwania od niej mundialu oglądać nie może.

Szybko jednak wiceministroposeł Myrcha się poprawił starał. Bo tuż przed rozpoczęciem mundialowego finału inny sygnał w internetach dał. O tym, że rodzinka jego na mecz ów gotowa jest. I o tym, że wszystkim wychowankom i zawodnikom Barcelony kibicują. A tych więcej drużyna Hiszpanii ma. Czyli potem radość w rodzinie Myrchów nastąpi.

Tak na marginesie - owa Barcelona kibiców ponad wszelkimi podziałami politycznymi ma. Takim zagorzałym też choćby osławiony eksprezes TVP jest. Ten specjalista od zaspakajania ciemnego ludu. Gdyby ktoś nie pamiętał - w tym roku 25 lat mija, jak ów z Torunia na posła kandydował. Z listy AWS, przy której mocno majstrował. W roli spadochroniarza. Nieudanie, na szczęście.

Swoją drogą ciekawe, czy wiceministroposeł Myrcha takiego samego wroga co owy eksprezes ma. Nie, nie tego politycznego. Tu prze-



FOT. GRZEGORZ OŁKOWSKI

W lipcu obchody Święta Policji mamy. W Toruniu na tę okoliczność, podczas festynu, okazja do wypróbowania policyjnego sprzętu była

cież wszystko jasne jest. Eksprezes premiera Tuska - delikatnie pisząc - zwalcza. A wiceministroposeł Myrcha - z koncepcjami prezesa Kaczyńskiego wojuje. Jasności za to nie ma, czy tak samo Realu Madryt panowie nie lubią.

Co do wiceministroposła Myrchy, to jeszcze o jednym wspomnieć należy. Bo podwładnego na głowie ma. Czyli jednego z prokuratorów. Ów zarzut wiceministroposłowi postawić chce. Za naruszenie ciszy wyborczej rok temu. Gdy wiceministroposeł w czasie zakazanym, w internetach, wiadomo którego kandydata w wyborach na prezydenta Polski wsparł. Teraz immunitet z posła Myrchy zdjęty być musi. Wiceminister Myrcha na to od razu znać dał. Że Sejm z tej przyjemności zwolniony będzie. Bo sam się immunitetu zrzeknie. Taki dzielny ten wiceministroposeł Myrcha jest.

Co do wspomnianych walk frakcyjnych w PiS-ie, to ludzie tej partii w Toruniu w ciągu dalszym do bólu ostrożni byli. Znaku nie dali, czy do maślarczy czy do harcerzy im bliżej. Tak to szansa na ten niezły polityczny kabaret także w wersji toruńskiej przepadła.

No, ale trudno się spodziewać, by ludzie PiS-u z Torunia lojalki prezesowi Kaczyńskiemu nie podpisały. Tej o nieprzynależności do jakiegokolwiek stowarzyszenia. Ewentualna działalność radnego Jakubaszka w Polskiej Izbie Miodu tu się nie liczy.

Do Hiszpanii wracając i z Barcelony do Pampeluny przeskakując - tygodnie prawie trzy temu tradycyjna gonitwa byków tam się zaczęła. W ramach święta San Fermin, rzecz jasna. Co za zbieg okoliczności! Dokładnie w tym samym czasie gonitwa byków zaraz za północną granicą Torunia się wystartowała! Tych z jednego z gospodarstw zbiegłych. Przypadek? „Nie sądzę” - tak na to pytanie i prezydent Gulewski, i starosta Graczyk z powiatu toruńskiego odpowiedzieć powinni.

Niegdyś w duecie Toruń i Pampeluna - przypomnieć nie zaszkodzi - o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury zabiegali. Tak, tak - lat temu dziesięć go nosić miały. W roku 2016. No, dobra - z uczynieniem gonitwy byków atrakcją Metropolii Toruńskiej problem być może. Ale letnia impreza o byczym rozmiarze by tu się przydała. ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”

**Violetta Villas słynęła ze
swojej kapryśności. Długie
blond włosy, suknie
ozdobione piórami
i przede wszystkim
niebawym głosem, który
elektryzował słuchaczy**



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

- **Atrakcje Kaszub na wakacje i na weekend**
- **Bon senioralny. Nowe świadczenie dla osób 65+**
- **Krzusiec ponownie staje się realnym zagrożeniem**

SAMORZĄD

Toruńscy urzędnicy chcą wiedzieć, co mówi o nich internet. Urząd zamówił codzienny monitoring

Adam Willma

Co internauci piszą o prezydencie, radnych, ulicach i miejskich sporach? Toruński urząd zamówił usługę, która ma codziennie przynosić odpowiedź na te pytania. Za dziesięć miesięcy monitoringu zapłaci 55 350 zł.

Usługa obejmie Facebook, platformę X, Instagram, TikTok, YouTube, portale informacyjne, fora i blogi. Wybrana firma będzie sprawdzać zasięg publikacji, zaangażowanie odbiorców, ton komentarzy i tempo rozchodzenia się poszczególnych tematów.

Raport ma trafiać do urzędu w każdy dzień roboczy najpóźniej do godz. 9. W poniedziałki obejmie także publikacje z weekendu. Ratusz chce wiedzieć, które tematy wywołują największe emocje, jakie wpisy są najczęściej komentowane i udostępniane oraz czy wokół miasta narasta problem wizerunkowy. W raportach znajdzie się także prze-



FOT. PIOTR WOJNAROWICZ

Co internauci piszą o prezydencie, radnych, ulicach, inwestycjach i miejskich sporach? M.in. to jest monitorowane

gląd aktywności radnych i władz miasta, liczba wzmianek, zasięgi oraz podział komentarzy na pozytywne, neutralne i negatywne. Urząd oczekuje również danych o kanałach, w których toczy się dyskusja, oraz o strukturze demograficznej odbiorców.

Monitoring obejmie publikacje dotyczące prezydenta Pawła Gu-

lewskiego, Rady Miasta Torunia, radnych i Urzędu Miasta Torunia. Firma będzie śledzić także działalność toruńskich parlamentarzystów, partii politycznych i lokalnych środowisk. Osobne części raportu zostaną poświęcone transportowi, drogom, inwestycjom, zdrowiu, edukacji, kulturze, sportowi, finansom miasta, bezpieczeństwu i go-

spodarce komunalnej. Na liście haśle znalazły się m.in. przebudowa ulicy Olsztyńskiej, Bulwar Filadelfijski, Metropolia Toruńska, Camerimage, Europejskie Centrum Filmowe, Motoarena, Arena Toruń i Specjalistyczny Szpital Miejski.

Zakres monitoringu może być zmieniany na bieżąco. Ratusz będzie mógł dodawać nowe tematy i słowa kluczowe bez dodatkowych kosztów. Miasto oczekuje także stałego dostępu do analityka, który ma znać specyfikę Torunia i miejscowe konflikty. Ekspert będzie interpretował dane, doradzał, jak reagować na kryzysy, i konsultował komunikaty przygotowywane przez urząd.

Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych zadeklarował nielimitowany dostęp do analityka bez dodatkowych kosztów. Ratusz uznał tę ofertę za najkorzystniejszą.

W godzinach roboczych ma odpowiadać w ciągu dwóch godzin. Poza nimi, ale w dni robocze, w ciągu czterech godzin.

Wymagane jest również narzędzie szybkiego reagowania o czułości pięciu minut. Ma wychwytywać nowe publikacje i gwałtownie rosnące zainteresowanie konkretnym tematem.

Oferty złożyły dwa podmioty. Instytut Monitorowania Mediów S.A. wspólnie z PSMM Sp. z o.o. zaproponował 28 167 zł. Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych Sp. z o.o. wycenił usługę na 55 350 zł. Ratusz wybrał tę drugą ofertę.

W trakcie postępowania urząd poprosił firmy o wyjaśnienia dotyczące dostępu do analityka i dodatkowych opłat za konsultacje. Tańsza oferta nie obejmowała w podanej cenie pracy eksperta wykonującego zadania zlecane przez miasto. Usługa, której realizacja rozpoczęła się w czerwcu, realizowana będzie do 31 marca 2027. Miesięczny koszt wyniesie 5535 zł brutto. ©

REKLAMA

0311510321

DO UDZIAŁU W KONKURŚIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

**TU JEST SUPER,
TU PATRZYMYS
W GWIAZDY!**

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

**KOSMICZNE
miejsce na ziemi**

– stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

**SUPERBOHATEROWIE
W KOSMOSIE**

– zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

KUJAWY
POMORZE

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: nowosci.com.pl/tujestsuper2

**NA PRACĘ CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

**GAZETA
pomorska**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

**KUJAWY
POMORZE**



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

Toruń

ZDROWIE

Sanepid kończy dochodzenie dotyczące zatruc Salmonellą

Marek Nienartowicz

Zmniejsza się liczba osób z objawami zatrucia pokarmowego w Toruniu i okolicy. Sytuację udało się opanować dzięki namierzeniu nosiciela bakterii Salmonelli.

Przypomnijmy, że problem z objawami zatrucia pokarmowego zaczął się w Toruniu weekend 11-12 lipca. Wtedy pojawiły się one u dzieci. Były one podopiecznymi jednego z prywatnych żłobków w Toruniu. Te objawy zatrucia pokarmowego to biegunka, wymioty i temperatura ciała dochodząca do 40 stopni. Kilko małych trafiło do szpitala. Z czasem znaleźli się tam dorośli.

W kolejne dni objawy pojawiły się u większej liczby osób. W sumie było ich ponad 60. To przede wszystkim dzieci i osoby z personelu wspomnianego żłobka w Toruniu, także podopieczni żłobków i przedszkola w Grębocinie i Łysomicach oraz Dziennego Domu Pobytu dla Seniorów w Toruniu.

20 lipca okazało się, że źródłem problemów zdrowotnych był pracownik firmy cateringowej dostarczającej jedzenie do wszystkich wymienionych placówek. Bakterię Salmonelli sanepid stwierdził w pobranym od niego wymazie. Natychmiast został odsunięty od pracy. Już wcześniej jednak wymienione placówki zmieniły dostawcę jedzenia.

Łukasz Betański, rzecznik prasowy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przypo-

mina, że zarządzona zaraz po wystąpieniu pierwszych objawów kontrola w siedzibie firmy cateringowej nie wykazała jakichkolwiek uchybień w kwestiach sanitarnych, na przykład dezynfekcji. - Pracownik, u którego wykryto bakterię Salmonelli, nie umył bądź też nie domył rąk. W efekcie tego problem z zatruciami się rozprzestrzenił - podkreślił Łukasz Betański.

Wokół sprawy zatruc nadal jest wiele emocji. Nie ukrywała ich choćby dyrektorka żłobka w Toruniu. - Skontaktowała się ze mną pani prowadząca placówkę w Grębocinie. Mówiła, że jej personel, czyli dorośli, w ogóle nie był badany przez sanepid. Tak samo było w przypadku DDPdS w Toruniu oraz placówki w Łysomicach. W Grębocinie kał do badań pobrano u dwojga dzieci, u nas próbki dostarczyło około 30 osób. Dlaczego naszą placówkę tak dokładnie prześwietlono, a inne nie - dopytuje dyrektorka żłobka.

Jak wyjaśnia Łukasz Betański, takie podejście sanepidu było efektem sygnałów docierających do tej instytucji w weekend 11-12 lipca.

- Wtedy wyglądało na to, że problem dotyczy firmy cateringowej oraz żłobka, u którego podopiecznych pojawiły się niepokojące objawy, a w którym dostarczane jedzenie było porcjowane. Musieliśmy też bardzo dokładnie prowadzić wywiady wśród rodziców dzieci i osób z personelu pięciu placówek. Chodziło przecież o małe dzieci i seniorów - dodał Łukasz Betański.

©©

ROCZNIK TORUŃSKI

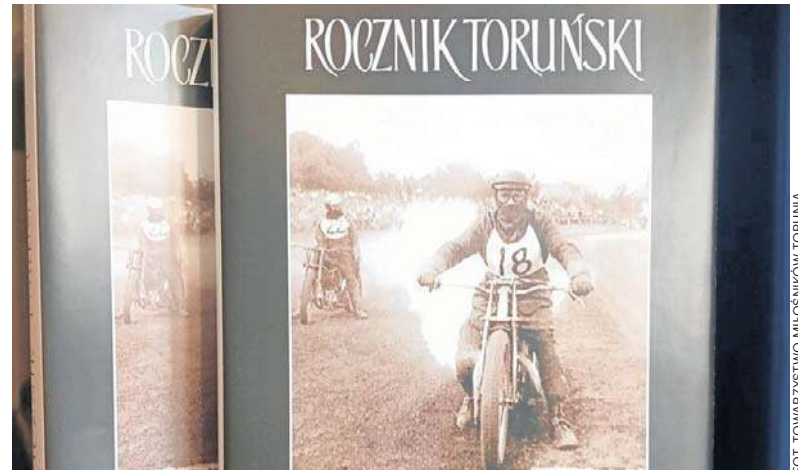
O pierwszym rowerze i średniowiecznym koniu

Daniel Ludwiński

To nie lada gratka dla wszystkich miłośników historii Torunia - najnowszy „Rocznik Toruński”, już 52., właśnie ujrzał światło dzienne. Lista tematów jest na tyle zróżnicowana, że coś dla siebie znajdzie chyba każdy.

„Rocznik Toruński” po raz pierwszy został opublikowany w 1966 roku i od tamtej pory niezmiennie pozostaje jednym z najważniejszych lokalnych tytułów naukowych i popularnonaukowych. Na przestrzeni kilku dekad właśnie na łamach tego pisma ukazały się artykuły na najróżniejsze tematy publikowane przez szerokie grono toruńskich badaczy. „Rocznik” pozostaje periodykiem przede wszystkim historycznym, ale jest jednocześnie na tyle przystępny, że od lat trafia także do szerszego grona miłośników Torunia. Wydawcą pisma jest Towarzystwo Miłośników Torunia, a redaktorem naczelnym profesor Piotr Oliński z Wydziału Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Na najnowszy tom, już pięćdziesiąty drugi, trzeba było nieco poczekać, ale tegoroczne wydanie jest już gotowe. Pierwszym artykułem i zarazem zdecydowanie najpoważniejszym pod względem tematycznym jest tekst Bartłomieja Wicherka o ekshumacjach i pogrzebach zamordowanych w 1939 roku więźniów fortu VII.



FOT. TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW TORUNIA

Nowy „Rocznik Toruński” jest już dostępny

Czasom PRL poświęcony jest artykuł profesora Witolda Rakowskiego „Struktura demograficzna i społeczno-zawodowa mieszkańców Torunia w 1978 roku”, natomiast dużo dalej w historię Torunia zagłębił się dr Mateusz Superczyński, który przyjrzał się zagadnieniu znaczenia gospodarczego koni w średniowiecznym mieście.

O życiu codziennym mieszkańców Torunia mówi także artykuł Piotra Świerkowskiego, który w oparciu o zachowane źródła próbował ustalić, kiedy w mieście pojawiły się pierwsze rowery. Zgodnie z ustaleniami autora pierwszym cyklistą miał być chłopiec, który w 1869 roku w ramach historycznej przejażdżki jechał przed Bramą Żeglarską.

Nowy numer pisma mówi także o konserwacji witraży, ikonografii kopernikańskiej w XVII wieku, czy

zaginionych rysunkach Georga Friedricha Steinera. Swoją wkład w najnowszy „Rocznik” ma także wyżej podpisany, który przygotować coś dla kibiców żużla w postaci artykułu o początkach tej dyscypliny sportu w naszym mieście, a trzeba tu zaznaczyć, że sięgają one jeszcze czasów przedwojennych i 1930 roku.

W najnowszym „Roczniku Toruńskim” znalazło się także wspomnienie zmarłej w ubiegłym roku dr Karoli Ciesielskiej, bibliografia miasta Torunia za rok 2024, a także recenzje oraz sprawozdanie z ostatniego roku działalności Towarzystwa Miłośników Torunia.

„Rocznik Toruński” można kupić w cenie 45 złotych bezpośrednio w siedzibie wydawcy, czyli w Towarzystwie Miłośników Torunia. Biuro ToMiTo znajduje się przy ulicy Podmurnej 60.

©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544848



MUZYKA

„Appassionata” w Holandii. Chór seniorów z Torunia podróżował i dawał koncerty

Marek Nienartowicz

W Holandii, podczas kilkuniedniowej podróży po tym kraju, wystąpił Zespół Śpiewaczy „Appassionata” z Torunia. Wziął udział w uroczystościach związanych z 38-leciem współpracy miast partnerskich: Torunia i holenderskiej Lejdy.

Zespół Śpiewaczy „Appassionata” z Torunia wybrał się do Holandii w czerwcu. Jego członkowie uczestniczyli m.in. w uroczystości w ratuszu w Lejdzie z okazji 38. rocznicy nawiązania partnerskiej współpracy przez to miasto i Toruń. W Lejdzie zajmuje się nią organizacja Stedenband Leiden - Toruń. Jego najbardziej zasłużeni członkowie zostali uhonorowani przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalami za szczególne zasługi na rzecz współpracy polsko-niderlandzkiej. - Medale wręczyła pani Monika Lipert-Sowa, Zastępca

Szefa Misji i Kierownik Wydziału Polityczno-Ekonomicznego Ambasady RP w Królestwie Niderlandów. Miasto Lejdę reprezentowała zastępca burmistrza pani Wietske Veltman. Odznaczenie otrzymał przewodniczący Stedenband Leiden - Toruń Frans Cornelisse, także Greet Dusseldorp oraz czworo innych członków zarządu tej organizacji. Dwunastu wolontariuszy otrzymało dyplomy uznania. Ponadto dyplomy uznania otrzymało sześciu zasłużonych działaczy Towarzystwa Miast Partnerskich Torunia. Odebrała je pani Jagna Wajda - tak o uroczystości w Lejdzie opowiada Mira Stolińska-Wolters, prezes Zespołu Śpiewaczego „Appassionata”.

Właśnie „Appassionata” uświetniła swoim występem uroczystość w lejdejskim ratuszu. Zespół odśpiewał hymn Polski oraz pieśń o Toruniu. Jego członkowie obdarowali gospodarzy toruńskimi piernikami.

Przypomnijmy, że Lejda to partnerskie miasto Torunia od 1988



Zespół Śpiewaczy „Appassionata” koncertował w Holandii

roku. Liczy około 113 tysięcy mieszkańców i jest położona w centrum regionu Randstad, w pobliżu Amsterdamu, Rotterdamu, Utrechtu i Hagi. Uchodzi za pierwsze holenderskie miasto, w którym zaczęto hodować tulipany. To jeden z głównych ośrodków handlu kwiatami w Holandii, także ośrodek przemysłowy. W Lejdzie mieści się najstar-

szy holenderski uniwersytet, założony w 1575 roku. Są tam również ważne instytucje naukowo-badawcze i towarzystwa naukowe.

Kontakty Torunia i Lejdy związane są głównie z wymianą kulturalną i turystyczną. Wizyty grup mieszkańców organizowane są przez Towarzystwo Miast Partnerskich Torunia i Stedenband Leiden

- Toruń. Zespół Śpiewaczy „Appassionata” dał także koncert w Regenboog Kerk, czyli w jednym z kościołów w Lejdzie.

- Wystąpił tam również Wereld Koor. To chór z Lejdy. Po występach rozmawialiśmy o możliwości nawiązania współpracy przez zespoły - mówi Mira Stolińska-Wolters.

„Appassionata” brała udział w także w mszy świętej w polskim kościele św. Rafała w Utrechcie. - Nasza oprawa muzyczna liturgii została bardzo wysoko oceniona i przyjęta z wielkim aplauzem przez wiernych - podkreśla Mira Stolińska-Wolters.

Oprócz koncertów w programie wizyty członków Zespołu Śpiewaczego „Appassionata” było zwiedzanie Amsterdamu, Zanse Schans, Volendam i Utrechtu. Mieszkali w uroczym Hostelu Bunnik w pobliżu Utrechtu. Ich trwający tydzień wyjazd do Holandii dofinansował Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego. ©©

Z PIERWSZEJ STRONY

Lodowa Chata z ulicy Fałata. Lodziarnia, która działa w Toruniu od ponad 40 lat

Weronika Tyburska

Na Bydgoskim Przedmieściu w Toruniu, przy ulicy Fałata, od ponad 40 lat stoi budka - lodziarnia. Prowadzi ją Janusz Zawłocki. Na jego lodach wychowało się kilka pokoleń. Wielu wciąż go odwiedza i wspomina smak dzieciństwa.

Takich lodziarni zostało w Toruniu niewiele. Działają od dziesiątków lat. Tak jak Lodowa Chata, która ma 44 lata. Była pierwszym biznesem pana Janusza, który niegdyś prowadził jeszcze sklep mięsny oraz cukiernię. Budka stoi przy ulicy Fałata 32. Formalnie rzecz ujmując - pierwszą właścicielką Lodowej



Lodowa Chata przy ulicy Fałata - tu lody sprzedaje Janusz Zawłocki

Chaty była żona pana Janusza. Biznes ten startował w innej epoce - jeszcze w czasach PRL-u. Potem męczycyna przejął stery od żony. Gdy po latach działalność pan Janusz zamknął i sklep mięsny, i cu-

kiernię, z sentymentu zostawił nie tylko lodziarnię, ale też nazwę działalności - „Bojar. Firma Wielobranżowa”. To wyjątkowa nazwa, bo dwie pierwsze litery w niej pochodzą od imienia żony właściciela -

Bożeny, dwie kolejne - od jego imienia, „r” - od słowa „rodzina”.

Lodowa Chata funkcjonuje sezonowo. Jest otwarta co roku od 1 maja do 31 sierpnia, w godzinach 12-18 - o ile jest ładna pogoda. Podczas deszczu lub silnego wiatru właściciel nie otwiera lokalu.

- Kiedyś tu stały długie kolejki po lody, przychodzili ludzie z termosami, z bańkami, z garnkami po lody, bo gdzie indziej takich lodów nie było - wspomina pan Janusz.

Pan Janusz słyszy czasem zdziwienie w głosie klientów - są zaskoczeni, że po upływie tylu lat wciąż widzą go w okienku budki. Niektórych szczególnie pamięta. Wspomina choćby panią, która powiedziała, że przychodziła do Lodowej Chaty, gdy była młodą kobietą, a teraz zabiera tam swojego wnuka. Pana Janusza odwiedzają też osoby, które już nie mieszkają w Toruniu, ale tu przyjeżdżają i przychodzą, by przypomnieć sobie smak sprzed lat.

Przed laty w budce sprzedawane były również gofry i hot-dogi. Podstawą były i są lody. Lody kultowe, których smak poznało wielu mieszkańców Torunia. Zaczęło się od lodów z maszyny oraz lodów cassate.

- Wtedy był to początek lodów tego typu. Miałem lody z automatu i lody cassate. To były takie półkule o smaku śmietankowym z rodzynkami. Miałem specjalną maszynę węgierską i chłodziarkę z czterema pojemnikami, w których robiłem właśnie te lody cassate - opowiada Janusz Zawłocki.

Obecnie w budce można kupić lody ze zmodyfikowanej maszyny z 1985 roku oraz te gałkowe, a także rurki. Właściciel codziennie przygotowuje inną masę na lody - czasem są śmietankowe, niekiedy czekoladowe, innym razem malinowo-śmietankowe, a jeszcze innym - kawowe.

Cena małych lodów to 5 złotych, średnich - 6 złotych, a dużych - 7 złotych. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544820



PIENIĄDZE

Resort zdrowia chce wprowadzić maksymalne limity wynagrodzeń dla pracowników medycznych. Co na to lekarze w regionie?

Małgorzata Pieczyńska

**Minister Jolanta Sobie-
rańska-Grenda zapo-
wiedziała pakiet zmian
w ochronie zdrowia. Jed-
na z nich dotyczy maksy-
malnych limitów wynag-
rodzeń dla indywidual-
nego pracownika me-
dycznego.**

Stawką wyjściową, którą pro-
ponuje resort zdrowia, ma być
kwota do 240 złotych brutto
za godzinę.

Jest to wskaźnik stanowiący
bazę przeliczeniową do etatu.
Zapytaliśmy lekarzy, co sądzą
o tym rozwiązaniu?

Dr n. med.

**Paweł Rajewski,
prof. WSNoZ, MBA**

Kujawsko-pomorski konsu-
ltant wojewódzki w dziedzinie
chorób zakaźnych, kierownik
Oddziału Internistyczno-Zaka-
żnego w Wojewódzkim
Szpitalu Obserwacyjno-Zaka-
żnym w Bydgoszczy

- Jako lekarz zajmuję się
przede wszystkim diagnosty-
ką i leczeniem pacjentów, a nie
ekonomią ochrony zdrowia,
dlatego z ostrożnością podcho-
dzę do oceny stawek wynagro-
dzeń. Mogę natomiast odnieść
się do tego, jaki wpływ propo-
nowane rozwiązania mogą
mieć na funkcjonowanie sys-



FOT. PIXABAY

**Stawką wyjściową, którą
proponuje resort zdrowia,
ma być kwota do 240
złotych brutto za godzinę**

temu ochrony zdrowia. Upo-
rządkowanie zasad wynagra-
dzania może być dobrym kie-
runkiem, jednak system nie
powinien opierać się na
jednej, sztywnej stawce,
a stawka maksymalna za go-
dzinę pracy powinna uwzględ-
niać wiele zmiennych. Wyna-
grozdzenie powinno uwzględ-
niać doświadczenie zawo-
dowe i zakres odpowiedzialno-
ści. Inaczej należy wynagra-
dzać lekarza w trakcie specja-
lizacji, inaczej specjalistę z wie-
loletnim doświadczeniem,
a jeszcze inaczej kierownika
czy ordynatora oddziału,
na których spoczywa odpowie-
dzialność nie tylko za leczenie
pacjentów, ale też za organiza-
cję pra-cy zespołu, bezpieczeń-
stwo i jakość udzielanych
świadczeń. Jeżeli wynagrodze-

nia nie będą odzwierciedlały
stopnia trudności pracy i po-
ziomu odpowiedzialności,
część lekarzy może zrezygno-
wać z pracy w miejscach szcze-
gólnie wymagających, takich
jak szpitalne oddziały ratun-
kowe, oddziały intensywnej te-
rapii czy inne jednostki o du-
żym obciążeniu i wysokim po-
ziomie stresu. Podobne ryzyko
dotyczy małych szpitali powia-
towych, które już dziś mają
trudności z pozyskaniem spe-
cjalistów. Jeśli różnice w wyna-
grozdzeniach przestaną rekum-
pensować trudniejsze warun-
ki pracy, może dojść do
dalszego odpływu lekarzy do
większych ośrodków lub do
placówek oferujących lepsze
warunki organizacyjne. W
efekcie mogłoby to pogłębić
nierówności w dostępie do
świadczeń zdrowotnych, zwa-
żając na mniejszych miejscow-
ościach. Ostatecznym celem
powinno być zapewnienie pa-
cjentom równego dostępu do
wysokiej jakości świadczeń,
a nie wyłącznie ujednolicenie
zasad wynagradzania.

Prof. dr hab. n. med.

Janusz Kowalewski

Dyrektor Centrum Onkologii
w Bydgoszczy.

- W CO w Bydgoszczy spe-
cyfika zatrudnienia lekarzy jest
odmienna od modelu, do któ-
rego odnosi się propozycja MZ.

Niemal wszyscy nasi lekarze
- z wyjątkiem 3 osób zatrudnio-
nych na umowę o pracę - wy-
konują pracę w ramach umów
cywilnoprawnych, czyli kon-
traktów zadaniowych. W tym
modelu lekarz otrzymuje okre-
ślony procent kwoty, jaką NFZ
płaci za świadczenie. Środki te
trafiają na oddział, a następnie
są dzielone pomiędzy lekarzy
według zasad wypracowanych
przez dany zespół. Trudno jed-
noznacznie ocenić, czy propo-
nowana stawka jest właściwa,
ponieważ w naszym przy-
padku nie funkcjonuje system
wynagrodzeń oparty na staw-
ce godzinowej i nie mamy po-
równania. Obawiam się jed-
nak, czy ewentualne przejście
na model wynagradzania go-
dzinowego byłoby korzystne
z punktu widzenia pacjentów.
Kontrakt zadaniowy moty-
wuje lekarzy do intensywnej
pracy i realizacji większej liczby
świadczeń, także w godzinach
popołudniowych. To między
innymi dzięki temu, mimo
stałe rosnącej liczby chorych
onkologicznie, udaje nam się
ograniczać wydłużanie kolejek
do diagnostyki i leczenia.
Trudno przewidzieć, czy po
ewentualnym wprowadzeniu
wynagrodzenia godzinowego
oraz ograniczeniu czasu pracy
lekarzy realizacja świadczeń
pozostałaby na takim samym
poziomie. Czy lekarze zdążą

wykonać wszystkie świadcze-
nia tak jak dotychczas? W przy-
padku naszego szpitala wyna-
grozdzenia nie stanowią pod-
stawowego problemu finanso-
wego. W przeciwieństwie do
innych placówek, gdzie udział
kosztów wynagrodzeń w bu-
dżetach ze środków, które
przekazuje NFZ to średnio 81,3
proc., w CO wynosi on 38,11
proc. budżetu szpitala. Naj-
większym wyzwaniem, z na-
szego punktu widzenia, jest
obecnie dynamicznie rosnąca
liczba pacjentów onkologicz-
nych oraz niewystarczająca
wysokość kontraktu z NFZ,
który powinien być wyższy niż
jest obecnie i wypłacany w ter-
minie. W przeciwnym razie
szpitale onkologiczne chcąc ra-
tować życie pacjentom zmu-
szone są do realizowania coraz
większej liczby świadczeń po-
nad przyznaną wartość umo-
wy, co powoduje zadłużanie
tych szpitali.

Lek. med.

Waldemar Gadziński

Kujawsko-pomorski konsu-
ltant wojewódzki medycyny ro-
dzinnej, prezes Kujawsko-Po-
morskiego Oddziału Woje-
wódzkiego Kolegium Lekarzy
Rodzinnych w Polsce.

- Popieram proponowane
rozwiązanie. Kwota bazowa
do 240 zł/godzinę zapewnia
dobre wynagrodzenie za pra-

cę z dużą presją i odpowiedzial-
nością. Część personelu
otrzyma dodatkowe wynagro-
dzenie za pracę w godzinach
nocnych, świątecznych, na dy-
żurach oraz pełnienie funkcji
kierowniczych. Obecnie prio-
rytetem jest niwelacja komin-
ów płacowych i reorientacja
polityki NFZ płacenia za pro-
cedure, która nie przyniosła
oczekiwanych efektów.

- Należy jednak pamiętać,
że proponowany pakiet zmian
spowoduje wtórne reakcje.
Część lekarzy poszuka lepszej
płacy w sektorze prywatnym.
Obietnica wysokich zarobków
zawsze była kołem napędo-
wych wykonywania dużej
liczby świadczeń, także w kilku
miejscach pracy. Pracodawcy
w ten sposób motywowali le-
karzy do przyjmowania więk-
szej liczby pacjentów w tej sa-
mej jednostce czasu pracy. Wy-
hamowanie tego mechanizmu
spowoduje zmniejszenie po-
daży usług medycznych i ogra-
niczenie ich dostępności. Uwa-
żam, że całe środowisko me-
dyczne i społeczne jest zdeter-
minowane do zmiany. Mam
nadzieję, że społecznie istnieje
również świadomość koniecz-
ności poniesienia jej potencjal-
nych konsekwencji, w tym
zmniejszenia liczby wizyt w
POZ, AOS i świadczeń szpital-
nych, które są w naszym kraju
najwyższe w UE. ©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER
STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes. Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.

Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.



Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji”. Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości” ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką

odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań. *Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MSP szukają specjalistów* – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA. Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie

podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy. Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach” (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni również świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po

prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży. *Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym* – mówi Iwona Borkowska z Warty.

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania. Już w wariantach podstawowych pracownicy mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość

dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca – zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, Warta zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. Warta udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji – pracownicy zdalnie, ze smartfona lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywowany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

SYSTEM KAUCYJNY

„Zamrażamy” gotówkę w zwrotnych opakowaniach

Joanna Maciejewska

Eksperci z aplikacji Pan Paragon przyjrzeni się systemowi kaucyjnemu. Ile płacimy za nie w ciągu miesiąca? Ile w ciągu roku? Jak system oceniają mieszkańcy Torunia?

System kaucyjny działa w Polsce już prawie rok, ale wciąż budzi niemałe kontrowersje. Jedni chwalą go za korzyści dla środowiska, inni narzekają na konieczność przechowywania opakowań, problemy z automatami czy papierowe vouchery, które łatwo zgubić.

Najnowszy raport ekspertów z aplikacji PanParagon bazuje na milionach anonimowych paragonów dodanych do aplikacji PanParagon. Ile faktycznie płacimy za opakowania kaucyjne w ciągu miesiąca, a ile w ciągu roku? I ile tracimy, jeśli nie odzyskamy tych 50 groszy kaucji? Na te pytania odpowiadają w najnowszym raporcie.

- PanParagon to popularna aplikacja do przechowywania

paragonów i wyszukiwania promocji. Każdego miesiąca użytkownicy dodają do naszego systemu ok. 2 mln anonimowych dowodów zakupu, co stanowi rzetelną podstawę do tworzenia analiz rynkowych - komentuje Antonina Grzelak z aplikacji PanParagon.

Z analizy paragonów wynika, że przeciętny konsument regularnie sięga po produkty objęte systemem kaucyjnym - przede wszystkim wodę, napoje gazowane, piwo oraz napoje energetyczne. Dane pokazują, że Polak kupuje miesięcznie średnio ok. 15 plastikowych opakowań oraz 12 puszek objętych kaucją. W skali roku oznacza to dodatkowe wydatki sięgające nawet 160 zł.

Przypomnijmy, że system kaucyjny zakłada, że po oddaniu opakowań do automatu, w większości przypadków, klient otrzymuje papierowy voucher lub wydruk z kwotą do wykorzystania podczas zakupów. Problemem jest to, że takie potwierdzenia łatwo zgubić albo zapomnieć o nich

przed wizytą w sklepie. Kolejnym utrudnieniem jest to, że vouchery mają ograniczony termin ważności - zazwyczaj wynosi on 30 dni. Po upływie tego czasu środki przepadają, a klient traci możliwość odzyskania pieniędzy.

- Widzimy, że dla wielu konsumentów największym wyzwaniem nie jest samo oddawanie opakowań, ale późniejsze zarządzanie papierowymi voucherami. Potwierdza to również zainteresowanie nową funkcją w aplikacji PanParagon, która umożliwia przechowywanie kwitków kaucyjnych w telefonie. Rozwiązanie już od pierwszych dni po premierze spotkało się z bardzo dużym entuzjazmem użytkowników i szybko zaczęło zyskiwać popularność - komentuje Antonina Grzelak.

Pojedyncza opłata doliczana do butelki czy puszki wydaje się niewielka - to zaledwie 50 groszy, które nie raz ignorujemy. Jednak regularne kupowanie napojów w opakowaniach objętych systemem kaucyjnym, z czasem zaczyna



FOT. ANNA KACZMARZ

System kaucyjny wciąż budzi emocje. Dla jednych jest prosty, inni narzekają

być odczuwalne w dla domowym budżecie.

Rodzina pani Elżbiety z Torunia rzadko kupuje słodkie napoje, czasem tylko kupuje wodę w butelkach. Na razie zbierają je w domu. Jeszcze ani razu nie wybrali się do sklepu z pustymi butelkami.

- Pijemy mało słodkich napojów, niekiedy kupujemy wodę, mamy więc jeden worek na takie butelki i szczerze powiedziałabym, że jeszcze ani razu nie odwiedziliśmy automatu. Nie wiem jak to

wszystko działa w praktyce, ale jak pomyślę, że czeka mnie niebawem wyprawa z tym workiem, to wciąż odkładam to na później - mówi „Nowościom” pani Elżbieta.

Torunianka zwraca uwagę także na inną ważną rzecz - to, że w Polsce woda dla producentów jest opodatkowana wyżej niż słodkie napoje. - Do tego jeszcze kaucja - dodaje pani Elżbieta. - Przez to czasem kupuję kolorowe napoje, a nie kupuję wody, chyba że jest w promocji; choć wolę mineralną.

Pani Agnieszka zwraca uwagę na jeszcze inną rzecz, a mianowicie na nie zawsze działające butelkomaty. - Jeszcze ani razu nie udało mi się oddać butelek w automacie, choć nawet byłam ciekawa jak działa. Kilka razy już skończyło się na czekaniu na kogoś z kierownictwa sklepu, żeby te butelki przyjął, bo nie chciałam z nimi wracać do domu. Przez ten system czasem trzy razy się zastanowię, zanim kupię napoje czy wodę. 50 groszy to niby nie dużo, ale jeśli przemnożymy to przez kilka czy kilkanaście butelek w miesiącu, to zaczynam liczyć te kwoty.

- Można oczywiście odzyskać te pieniądze, ale chodzenie z butelkami do sklepu bywa uciążliwe. Łatwo zapomnieć je zabrać i łatwo też przeoczyć termin ważności vouchera. To też już mi się kilka razy zdarzyło, bo po prostu zapomniałam o nim - mówi pani Agnieszka i dodaje, że coraz częściej pamięta, by wychodząc z domu zabrać ze sobą bidon z wodą, a nie kupować na mieście tę butelkowaną. ©

NASZA AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom - darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczęścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy - fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanych przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej
"Okruszek Szczęścia"

Nowe oblicze ul. Poznańskiej

MZD | Zmieniamy
Toruń *Dla Ciebie*



Dzięki realizacji inwestycji drogowej na Poznańskiej jest bezpieczniej dla rowerzystów i pieszych.

W mieście istnieje obecnie ponad 100 km różnego rodzaju infrastruktury rowerowej, na którą składają się drogi dla rowerów, pasy rowerowe, ciągi pieszo-rowerowe oraz ponad pięć tysięcy miejsc parkingowych dla rowerów. Pomimo dynamicznego rozwoju tej infrastruktury, ścieżki nie tworzą wszędzie zwartej sieci połączeń, która pozwalałaby bez przeszkód poruszać się rowerem po całym mieście. Dotyczy to w szczególności lewobrzeżnej części Torunia, gdzie wciąż brakuje nowej infrastruktury dla niechronionych uczestników ruchu. Budowa kolejnych odcinków dróg ma zatem znaczący wpływ na spójność tras rowerowych.

W trosce o bezpieczeństwo
Dlatego tak ważne było wybudowanie wzdłuż

ul. Poznańskiej drogi rowerowej i ciągu pieszo-rowerowego. Do tej pory brak infrastruktury pieszo-rowerowej wzdłuż końcowego odcinka drogi krajowej nr 15 na terenie Torunia stanowił bardzo duże zagrożenie dla bezpieczeństwa pieszych i rowerzystów. Panuje tu bardzo intensywny ruch samochodowy i tranzytowy. Brak dróg rowerowych i bezpiecznych chodników w zderzeniu z ogromnym natężeniem ruchu na DK15 utrudniał dostępność komunikacyjną w lewobrzeżnej części miasta i sprawiał, że poruszanie się rowerem było bardzo ryzykowne.

Co w projekcie?

W ramach zadania na odcinku ok. 1,9 km od ul. Andersa do ul. Szubińskiej po

zachodniej stronie jezdni wybudowano drogę rowerową z chodnikiem i ciąg pieszo-rowerowy. Początek inwestycji jest zlokalizowany u zbiegu ul. Poznańskiej z ul. Andersa. Kończy się na skrzyżowaniu z ul. Szubińską, w bliskiej odległości od granicy miasta. W ramach inwestycji przebudowano też inne elementy pasa drogowego - chodnik, zjazdy, zatoki autobusowe i oświetlenie uliczne. Zakres projektu uwzględnił przebudowę urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego i sygnalizację świetlną oraz urządzenie zieleni na terenach przyległych.

Pozyskane środki

Umowę o dofinansowanie dla tego zadania Gmina Miasta Toruń podpisała 24

czerwca 2025 r., a środki na realizację popłynęły z Programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-2027 (Oś Priorytetowa 3 – Fundusze europejskie na zrównoważony transport miejski, Działanie 3.2 – Rozwój i usprawnienie mobilności miejskiej i podmiejskiej ZITy regionalne). Całkowity koszt Projektu to ok. 3,3 miliona złotych, a 85% tej kwoty stanowi dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Realizacja inwestycji pozwoliła na rozwinięcie istniejącej sieci dróg rowerowych w mieście, co umożliwia zachowanie spójności i ciągłości głównych tras rowerowych. Te działania są odpowiedzią na zidentyfikowane problemy miasta związane

z brakiem dostatecznie rozwiniętej infrastruktury rowerowej. A jak to wygląda na lewobrzeżu?

Na lewobrzeżu nie tylko Poznańska

Miasto w ostatnich latach zrealizowało szereg inwestycji wspierających rozwój infrastruktury pieszo-rowerowej. Jedną z nich była rozbudowa ul. Nieszawskiej, gdzie dzięki środkom z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, na odcinku od placu Armii Krajowej do granicy miasta powstała nowa jezdnia i infrastruktura dla rowerzystów i pieszych. Segregacja ruchu w tym miejscu znacznie poprawiła bezpieczeństwo i sprawiła, że cała ul. Nieszawska stała się przyjazna

dla wszystkich uczestników ruchu. Podobnie było też na ul. Łódzkiej, wzdłuż której na odcinku od ul. Lipnowskiej do Zdrojowej przy okazji rozbudowy drogi wylotowej powstała droga rowerowa i chodnik. W tym przypadku budowa nowej infrastruktury również była możliwa dzięki środkom unijnym – z funduszy Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

Miasto stara się rozbudować infrastrukturę rowerową tworząc bezpieczne i spójne szlaki komunikacyjne. Na przestrzeni ostatnich lat powstało w ten sposób wiele kluczowych odcinków tras rowerowych m.in. wzdłuż Połnej, Szosy Okrężnej, Szosy Chełmińskiej, Grudziądzkiej, Turystycznej, czy na toruńskim osiedlu JAR.



Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

OCHRONA ZDROWIA

Rak jelita grubego to druga najczęstsza przyczyna zgonów. Kolonoskopia bezpłatna i bez skierowania

Adam Szczęśniak

Narodowy Fundusz Zdrowia zachęca do bezpłatnych badań w kierunku raka jelita grubego, który stanowi obecnie drugą pozycję (po raku płuca) wśród wszystkich zapaadalności na nowotwory w populacji polskiej i drugą w grupie onkologicznych przyczyn zgonów.

„Analiza krajowych trendów epidemiologicznych pochodzących z ostatnich 40 lat wskazuje, że nowotwór jelita grubego zajmuje bardzo wysokie miejsce, jeśli chodzi o częstość zapaadalności u obu płci - drugie wśród kobiet i trzecie wśród mężczyzn. Obecnie w 7 miejscach na Pomorzu i Kujawach skorzystać można z bezpłatnej profilaktycznej kolonoskopii w ramach programu badań przesiewowych raka jelita grubego” - zachęca Kujawsko-Pomorski Oddział NFZ. Celem programu jest zapewnienie spadku umieralności dzięki moż-



W ramach programu badanie jest bezpłatne i nie potrzeba skierowania

liwości wykrywania wczesnych bezobjawowych postaci raka poprzez wykonanie kolonoskopii przesiewowej i spadek zapaadalno-

ści - czyli liczby nowych nowotworów w przyszłości dzięki usuwaniu polipów w trakcie badania przesiewowego.

Do udziału w programie nie jest wymagane skierowanie. Przed wykonaniem kolonoskopii ważne jest odpowiednie przygotowanie pacjenta, dlatego konieczny jest wcześniejszy kontakt z wybraną placówką w celu uzyskania informacji, jakie czynności należy wykonać przed badaniem.

Z programu mogą skorzystać osoby w wieku: 50-65 lat oraz 40-49 lat, które mają krewnego pierwszego stopnia (rodzice, rodzeństwo, dzieci), u którego rozpoznano nowotwór jelita grubego. Kryteriami wyłączenia z programu są: objawy kliniczne sugerujące istnienie raka jelita grubego i kolonoskopia wykonana w ostatnich 10 latach.

- Warto wiedzieć, że wykrycie nawet raka, ale we wczesnym stadium, pozwala na całkowite wyleczenie, często za pomocą małoinwazyjnych, coraz szerzej dostępnych metod - mówi lek. med. Karo-

lina Maryks, specjalista gastroenterolog z Centrum Medycznego Endomed-Ikar w Bydgoszczy.

- Wielu osobom przygotowanie do badania, jak i samo badanie kojarzy się z dużym dyskomfortem. Obecnie jednak program badań profilaktycznych pozwala na wybór, czy badanie odbędzie się w pełnym znieczuleniu, czy z zachowaniem świadomości i odczuwania. Zachęcam więc do wyboru

preferowanej opcji badania, jak i dogodnego miejsca. Polipy jelita grubego i wczesny rak jelita nie dają objawów! Jedyny sposób, żeby je rozpoznać i usunąć to wykonanie kolonoskopii - podkreśla dr Maryks.

W 2025 roku z programu badań przesiewowych raka jelita grubego w województwie kujawsko-pomorskim skorzystało ponad 4150 osób. © P

Wykaz placówek w naszym województwie, w których można wykonać bezpłatną kolonoskopię:

- Centrum Medyczne Endomed-Ikar, ul. Fromborska 18, Bydgoszcz,
- Centrum Onkologii, ul. Romanowskiej, Bydgoszcz oraz oddział
- CO we Włocławku, ul. Królewiecka 2A, Włocławek,

- Centrum Zdrowia Na Skarpie, ul. Konstytucji 3 Maja 3, Grudziądz,
- LUX MED, ul. Skłodowskiej-Curie 73, Toruń,
- NZOZ Centrum Medyczne Ikar, ul. Barycka 36, Białe Błota, a Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej, ul. 3 Maja 2, Rypin.

Więcej o programie: <https://pacjent.gov.pl> oraz <https://www.nfz.gov.pl>

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOWR

0011551184

Szukasz wiedzy o OZE? KOWR Ci w tym pomoże

Promowanie informacji na temat odnawialnych źródeł energii, zarówno wśród rolników, jak i uczniów, to obok zadań typowo administracyjnych ważna część działalności KOWR.

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa to agencja wykonawcza, nadzorowana przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jej działalność skupiona jest przede wszystkim na wdrażaniu i wspieraniu aktywnej polityki rolnej oraz rozwoju obszarów wiejskich. Zarówno w zakresie działalności rolniczej, jak i innych podmiotów funkcjonujących w sektorze rolno-żywnościowym. To jednak nie wszystko, czym zajmuje się KOWR.

Z informacją do szerokiego grona odbiorców

- Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa dynamicznie rozwija również działania promocyjne i edukacyjne w obszarze odnawialnych źródeł energii (OZE), kon-



centrując się na budowaniu samowystarczalności energetycznej regionów wiejskich - tłumaczy Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego KOWR w Warszawie.

- Wszystkie inicjatywy naszej instytucji realizowane są pod spójnym hasłem „energia z rolnictwa” i sygnowane znakiem graficznym Agro

OZE. Kluczowym elementem strategii jest upowszechnianie wiedzy o OZE, m.in. poprzez kampanie medialne, szkolenia, projekty specjalne oraz ekspercki portal www.energiarolnictwa.pl. Działania te trafiają bezpośrednio do rolników, lokalnych przedsiębiorców oraz samorządowców, realnie wpływając na poprawę jakości życia na wsi. Instytucja pamięta także

o młodym pokoleniu, dlatego już we wrześniu wystartuje druga edycja konkursu „Energia z rolnictwa”, skierowana do uczniów klas 4-7 szkół podstawowych z terenów gmin wiejskich i miejsko-wiejskich - wyjaśnia zastępca dyrektora generalnego.

Rejestr wytwórców biogazu i biometanu

W kontekście OZE działania KOWR-u obejmują nie tylko użytkowników końcowych, czy odbiorców akcji informacyjnych, ale również producentów. Wśród swoich zadań o charakterze stricte administracyjnym KOWR prowadzi bowiem rejestr wytwórców biogazu rolniczego i biometanu, a także wykaz spółdzielni energetycznych.

- Od 2021 r., kiedy w wykazie prowadzonym przez dyrektora generalnego KOWR, zamieszczono pierwszą spółdzielnię energetyczną, do dziś zarejestrowano ich 768. Zrzeszają one ponad 2

tysiące członków z obszarów gmin wiejskich i miejsko-wiejskich - wylicza Jan Szopiński. - Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje obecnie 40 spółdzielni energetycznych. Zgodnie z przepisami ustawy o OZE, spółdzielnia energetyczna może działać wyłącznie na rzecz samej spółdzielni i jej członków, co oznacza, że nie może sprzedawać nadwyżek energii podmiotom trzecim.

Do najważniejszych korzyści funkcjonowania w ramach spółdzielni energetycznej specjaliści zaliczają m.in.: rozliczenie z zastosowaniem systemu opustu ze współczynnikiem 1:0,6 (tzw. net-metering); niższe koszty pozyskania energii przez członków spółdzielni energetycznych (zwolnienie z opłaty dystrybucyjnej, opłaty rozliczeniowej, opłaty OZE, opłaty mocowej, opłaty kogeneracyjnej); zwolnienie od podatku akcyzowego, pod

warunkiem, że łączna moc zainstalowana elektryczna na wszystkich instalacjach nie przekracza 1 MW).

Z kolei w rejestrze wytwórców biogazu rolniczego aktualnie znajduje się 211 biogazowni rolniczych, w tym 2 biometanownie. - Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje 8 instalacji biogazowych - uzupełnia nasz rozmówca. - Dostrzegając potrzeby w tym obszarze w naszym regionie, KOWR przygotował ofertę szkoleniową uwzględniającą warsztaty z zakresu mikrobiogazowni rolniczych o mocy do 50 kWe. Osoby zainteresowane naszymi inicjatywami, w tym uczestnictwem w planowanych szkoleniach, zapraszam do odwiedzenia strony internetowej www.energiarolnictwa.pl oraz kontaktu z Departamentem Innowacji w KOWR pod numerem telefonu 22 376 71 30 - zachęca Jan Szopiński.



WYDATKI

Koniec dużych skoków, ceny będą rosły wolniej

oprac. Beata Busz

Różnice w zmianach cen pomiędzy produktami codziennego użytku wynoszą nawet 20 procent!

Liderami wzrostu cen jest chemia gospodarcza, pieczywo, słodczyce, środki higieny osobistej oraz ryby.

Na kolejnych miejscach w rankingu znalazły się używki (plus 3,6 proc.), mięso (3,4 proc.), produkty sypkie (3,4 proc.) oraz napoje (3,2 proc.). Zdaniem dr Agnieszki Łopatki z Uniwersytetu WSB Merito to sygnał, że presja cenowa w tych kategoriach wyraźnie słabnie.

Sezon na owoce

W środku zestawienia uplasowały się owoce (plus 2,7 proc.), wędliny (2,2 proc.), artykuły dla dzieci (1,9 proc.), karmy dla zwierząt (1,5 proc.), a także warzywa (0,8 proc.). - Import owoców i warzyw obniża średnią cenę kategorii. Do tego nastąpił tzw. sezonowy wysyp owoców krajowych, szczególnie tych mniej wrażliwych

na susze, także uprawianych w kontrolowanych warunkach. To m.in. dotyczyło dużej części truskawek i pomidorów - wyjaśnia dla Serwisu Agencyjnego MondayNews dr Maria Andrzej Faliński, były wieloletni dyrektor generalny Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji.

Z kolei dr Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku, dodaje, że w przypadku artykułów dla dzieci i karm dla zwierząt większą rolę odgrywa silna konkurencja cenowa między sieciami handlowymi i markami własnymi.

Wojna z masłem w tle

Warto podkreślić, że największe spadki cen odnotowano w tłuszczach. - Tłuszcze to ewenement, którego źródłem jest wyraźny wzrost wytwarzania. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2026 roku produkcja masła była wyższa o 22 proc. niż rok wcześniej, konfekcjonowanego oleju rzepakowego - o 16 proc., a konfekcjonowanego oleju słonecznikowego -

aż o 26 proc. Nie jest łatwo przekonać nabywców, żeby kupili o kilkanaście procent więcej tego rodzaju produktów, nie stosując zachęt cenowych - podkreśla dr Marek Szymański z Uniwersytetu WSB Merito.

Dr Agnieszka Łopatka dodaje, że ważną rolę odgrywa tutaj wojna cenowa sieci handlowych. Masło i olej rzepakowy należą do najczęściej promowanych produktów, wykorzystywanych do przyciągania klientów do sklepów.

- W odniesieniu do produktów spożywczych dynamika zmian cen jest szybsza i bardziej podatna na korekty sezonowe, a w przypadku chemii gospodarczej i środków higieny - wolniejsza. Dlatego ludzie mają taki problem z interpretowaniem syntetycznego wskaźnika inflacji, choć płyną z niego bardzo konkretne informacje - mówi dr Arak.

Do tego ekspertka z WSB Merito dodaje, że silne zróżnicowanie dynamiki cen oznacza przede wszystkim, iż obecna deflacja ma charak-



W TOP5 liderów „drożyzny” jest pieczywo

ter kosztowo-podażowy, a nie popytowy. Największe spadki cen dotyczą produktów silnie powiązanych z rynkami surowców rolnych, takich jak nabiał i tłuszcze, gdzie zadziałały niższe ceny surowców oraz wysoka podaż. - W kategoriach takich jak chemia gospodarcza, środki higieny osobistej czy pieczywo większe znaczenie mają koszty energii, pracy, opakowań i logistyki, które pozostają relatywnie wysokie. Dlatego to właśnie róż-

nice w strukturze kosztów są główną przyczyną tak dużej dywergencji cen, a polityka promocyjna sieci handlowych dodatkowo wzmacnia te różnice - uzupełnia dr Łopatka.

Nadchodzi stabilizacja

Dr Marek Szymański przyznaje, że wprawdzie odchYLENIE między skrajnymi kategoriami produktów wynosi ponad 20 punktów procentowych, ale to głównie wpływ ceny tłuszczów z ich wysoce

ujemnym wskaźnikiem. Po wyłączeniu ich rozstrzał wyniósłby tylko 7,3 punktu procentowego.

- Właśnie kształtuje się w miarę stabilna struktura zakupowa żywności i reszty kategorii FMCG (produkty codziennego użytku sprzedawane szybko i masowo - przyp. red.). Ważą się nie tylko pozycje kosztowe, ale też krajowe i międzynarodowe warunki podaży-popytu. Nasylenie rynku wewnętrznego spowolni wzrost cen. Jednak proces odwrotny może rozpocząć się w przypadku uspokojenia sytuacji geostrategicznej. Polska jest tu na dobrej pozycji, bo wskutek stosunkowo rozdrobnionego sektora żywnościowego zachowuje istotną elastyczność. Poza tym większa koncentracja przetwórstwa niż produkcji żywności powoduje, że może łatwo przerzucać część zapotrzebowania z kraju na otoczenie i odwrotnie - podsumowuje dla MondayNews dr Faliński.

© P

REKLAMA

0011556441



Twój Czas na zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**

 **52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**
 **medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**
 **www.solanki.pl**

Maciej Stawiski jest przewodniczącym RO nr 13, doktorem historii na UMK i przewodnikiem



Rocznica wprowadzenia Bractwa św. Anny do Kościoła Panny Marii

W niedzielę 26 lipca przypadanie nam równa rocznica – 300 lat od wprowadzenia Bractwa św. Anny do Kościoła Panny Marii. Data dzienna wprowadzenia bractwa – 26 lipca – nie była przypadkowa – wprowadzono je do świątyni naturalnie we wspomnienie jego patronki, czyli świętej Anny – matki Maryi i zarazem babci Jezusa.

Wprowadzenie bractwa św. Anny do Kościoła Panny Marii w 1726 roku było jednym z całego pakietu działań realizowanych przez ówczesnych nowych administratorów świątyni – Ojców Bernardynów, czyli brązowych franciszkanów regularnej obserwacji. Kościół Panny Marii od XVI wieku aż do 1724 roku był bowiem świątynią protestancką. Po jego odzyskaniu przez katolików w dniu 7 grudnia 1724 roku cała katolicka działalność duszpasterska musiała w nim być zorganizowana przez bernardynów od podstaw. Warto przypomnieć, że zwrócenie

świętyni katolikom było jednym z postanowień wyroku w sprawie tumultu toruńskiego. Istniejące jeszcze niekiedy do dzisiaj bractwa to odpowiedniki współczesnych grup parafialnych. Bractwa miały jednak bardziej sformalizowany charakter – miały osobowość prawną, statut i zarząd, obowiązywała w nich procedura zapisu, a członkostwo w nich z kolei pociągało za sobą liczne religijne obowiązki, ale też pewne przywileje. Bractwo św. Anny było to pierwsze z trzech wprowadzonych do Kościoła Panny Marii przez bernardynów bractw. Działo ono tutaj aż do 1821 roku.

Do bractwa należało w ciągu jego istnienia przynajmniej 1200 osób. Były to osoby świeckie i duchowne – kobiety i mężczyźni. Byli wśród jego członków Ojcowie Bernardyni, Siostry Benedyktynki, okoliczna szlachta, ale przede wszystkim liczni mieszkańcy Torunia. Bractwem opiekował się jeden spośród bernardynów pełniący urząd promotora bractwa. Członkowie bractwa sami

wybierali spośród siebie osoby funkcyjne – seniora, wiceseniora, skarbnika, wiceskarbnika, członków rady bractwa i wielu innych. Na urzędy te powoływani byli wyłącznie świeccy mężczyźni.

Wśród osób świeckich sprawujących najważniejsze urzędy brackie dają się zauważyć pewną tendencję – wywodzili się oni w dużym stopniu z 5 grup zawodowych – krawców, szmuklerzy (byli to rzemieślnicy wyrabiający różne dodatki do polskich strojów – galony, szewców, kupców i złotników. W Toruniu katolicy od XVI wieku byli szykanowani – utrudniano im między innymi dostęp do prestiżowych zawodów poprzez niedopuszczanie ich do cechów. W XVIII wieku katolickich mistrzów cechowych można było spotkać dla tego prawie wyłącznie wśród krawców, szmuklerzy i szewców. Pojedynczy katolicy byli także wśród kupców i złotników. Była to

W pewnym sensie katolicka elita Torunia, pominąwszy wąskie grono



FOT. MACIEJ STAWISKI

Kościół Panny Marii w Toruniu

najbardziej prominentnych katolików jak Rubinkowski czy Schwerdtmann. Warto wymienić nazwiska niektórych osób pełniących wielokrotnie urzędy brackie, być może któryś z Czytelników rozpozna wśród nich swojego przodka. Byli to m.in. Sebastian Wójcik, Grzegorz Zacharyaszewicz, Andrzej Babecki, Józef Czarnecki, Andrzej Stachurski, Józef Lamkiewicz, Jan Letyński, Andrzej Orlewicz, Jakub Radkiewicz, Karol Magierski, Marcin Drwęcki, Franciszek Lentecki, Józef Kozłowski, Onufry Lonkiert, Fabian Skomorowski, Józef Baranowski, Jakub Łukiewski, Jan Marschell, Franciszek Koczewski, Maciej Krykanty, Maciej Caliński czy Józef Staniszewski.

Była pewna rodzina szczególnie związana z bractwem i równocześnie klasztorem. Tradycję w owej rodzinie zaczął Józef Lamkiewicz pełniący urząd syndyka klasztoru. Jego córka wyszła za Franciszka Lenteckiego, który wzorem teścia również zaangażował się w działalność bractwa. Z kolei syn Lenteckiego i zarazem wnuk Lamkiewicza wstąpił do bernardynów i był ostatnim gwardianem toruńskiego klasztoru bernardyńskiego – znany jest pod zakonnym imieniem jako Faustyn Lentecki. To za jego gwardianatu klasztor bernardynów w Toruniu został zlikwidowany przez pruskiego zaborcę, a wraz z nim przestało działać również Bractwo św. Anny. ©©

TV TORUŃ

PIĄTEK, 24 LIPCA

00.00 Oferty TV Toruń
10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Rozmowa dnia
10.40 Serwis sportowy
10.55 Nowości na weekend
11.00 Poligon
11.10 Wakacje z karate
11.30 Wdecki Park- cisza lasu
11.40 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska (2)
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
16.00 Magazyn samorządowy (6/26)
16.25 Dni Torunia 2026
16.50 Tajemnica szmaragdowego pióra
17.30 50. Jubileuszowy Turniej Rycerski na Zamku Golubskim
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Serwis sportowy
18.30 Dni Torunia 2026
19.00 Entr'acte (6)
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.40 Serwis sportowy
20.45 Spotkania z piosenką francuską 2026
21.10 50. Jubileuszowy Turniej Rycerski na Zamku Golubskim
21.15 Dni Torunia 2026
21.45 Aktualności Toruńskie
22.20 Pogoda dla Torunia
22.25 Rozmowa dnia
22.40 Serwis sportowy
22.45 Wilamy 2025
23.05 Oferty TV Toruń



FOT. TV TORUŃ

Sztuka teatralna i aktorzy w roli głównej

Entr'acte to kwartalnik teatralny poświęcony wydarzeniom na toruńskich scenach. Prezentujemy premiery w Teatrze Muzycznym, im. Wilama Horzycy oraz Bajów Pomorskim. Zaglądamy na festiwale teatralne oraz wszystkie mniejsze wydarzenia, na których króluje Mel-pomena.

Co w ostatnich tygodniach mogliśmy oglądać na deskach toruńskich teatrów? Czym żyli miłośnicy wystę-

pów aktorskich na żywo? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań w programie Telewizji Toruń.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja **997 lub 112**
Straż Pożarna **998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe **999 lub 112**
Straż Miejska **986**
Pogotowie Energetyczne **991**
Pogotowie Wod.-Kan. **994**

SZPITALA

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:
Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;
Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01
Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PKC 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgór,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,

tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,

ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visitto-run.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity, tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 4732 354 (komórkowe).

CIEKAWOSTKI

Od soboty możemy obserwować spadające gwiazdy

Paweł Kaniak

Spadające gwiazdy, nocne obserwacje i spotkania z pasjonatami astronomii – od końca lipca do końca sierpnia mieszkańcy regionu i turyści będą mogli bezpłatnie uczestniczyć w cyklu wydarzeń „Obserwujemy Perseidy w Astrobazach”.

W Astrobazach Kopernik oraz na Zamku Bierzgowskim odbędą się otwarte spotkania poświęcone jednemu ze zjawisk letniego nieba – rój perseidów.

Projekt „Obserwujemy Perseidy w Astrobazach” organizuje Kujawsko-Pomorska Akademia Innowacji. Każda z Astrobaz przygotowała indywidualny program wydarzeń, dzięki czemu uczestnicy w różnych częściach regionu będą mogli skorzystać z wielu atrakcji.

Wśród nich znajdują się obserwacje nocnego nieba przez teleskopy, pokazy astronomiczne, spotkania z pasjonatami i koordynatorami astrobaz, warsztaty edukacyjne dla dzieci i dorosłych, prelekcje popularnonaukowe oraz liczne aktywności przybliżające świat astronomii. - Pro-



Astrobaza w Gostycynie zaprasza 14 sierpnia w godz. 19-23

jekt ma na celu popularyzację astronomii i nauk ścisłych wśród dzieci, młodzieży i dorosłych poprzez organizację pokazów Perseidów oraz warsztatów astronomicznych w 13 AstroBazach. Uczestnicy poznają tajniki kosmosu, obserwują meteory, planety i Słońce przez profesjonalne teleskopy oraz biorą udział w interaktywnych warsztatach edukacyjnych, takich jak „Marsjański lód”, „Lot na Księżyc” czy „Niesamowity kosmos” - informuje Ju-

styna Nowak z Kujawsko-Pomorskiej Akademii Innowacji.

„Obserwujemy Perseidy w Astrobazach” - program spotkań:

- Rypin, 25 lipca w godz. 18-22
- Świecie 31 lipca w godz. 20-24
- Radziejów 12 sierpnia w godz. 9-23
- Żnin 12 sierpnia w godz. 19.30-23.30
- Kruszwica 12 sierpnia w godz. 20-24
- Gniewkowo 14 sierpnia w godz. 19-23

- Gostycyn 14 sierpnia w godz. 19-23
- Unisław 18 sierpnia w godz. 19-23
- Inowrocław 22 sierpnia w godz. 18-22
- Brodnica 24 sierpnia w godz. 19-23
- Jabłonowo Pomorskie 26 sierpnia w godz. 19-23
- Zamek Bierzgowski 28 sierpnia w godz. 18-22
- Dobrzyń nad Wisłą 29 sierpnia w godz. 17-22

Kujawsko-pomorska sieć astrobaz powstała i działa od 15 lat, dzięki realizacji marszałkowskiego projektu finansowanego ze środków unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007-2013.

„Kujawsko-Pomorskie to jedyny taki region w Europie”

Obserwatoria powstały w: Brodnicy, Dobrzyniu nad Wisłą, Gniewkowie (powiat inowrocławski), Golubiu-Dobrzyniu, Gostycynie (powiat tucholski), Inowrocławiu, Jabłonowie Pomorskim, Kruszwicy (powiat inowrocławski), Radziejowie, Rypinie, Świeciu, Unisławiu (powiat chełmiński), Złejwsi Wielkiej (powiat to-

ruński), Żninie. - Kujawsko-Pomorskie to jedyny region nie tylko w Polsce, ale i w Europie, w którym na tak małej powierzchni, jaką jest obszar województwa, działa sieć czternastu, w pełni wyposażonych, obserwatoriów astronomicznych - mówi marszałek Piotr Całbecki.

Jak informuje Beata Krzemińska, rzecznik prasowa Urzędu Marszałkowskiego, samorząd województwa od lat konsekwentnie wspiera rozwój sieci Astrobaz Kopernik, finansując zarówno modernizację i wyposażenie obiektów, jak i działania edukacyjne.

- Dzięki wsparciu województwa placówki są doposażane w nowoczesny sprzęt obserwacyjny, organizowane są szkolenia dla nauczycieli, pikniki astronomiczne oraz zajęcia popularyzujące naukę. Obecnie Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji i Innowacji finansuje również pracę koordynatorów astrobaz, którzy prowadzą zajęcia dla uczniów szkół podstawowych, ponadpodstawowych i wszystkich zainteresowanych - wyjaśnia Beata Krzemińska.

©

REKLAMA

001155547

ATRAKCYJNE APARTAMENTY INWESTYCYJNE

©©©© N A D M O R Z E M ©©©©



ZAINWESTUJ



ODZYSKAJ VAT



ZARABIAJ



LOKALE
GOTOWE
DO ODBIORU

www.perlarozewia.pl

Perła
Rozewia

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus”, a ci nie zamierzają tego robić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem”, która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami”.

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwracać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie

Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE”, że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwiń-

ska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące” osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus”, które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję”.

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostatecznie oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyludził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza” w tydzień wyludził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się

od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawiała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkol-

nictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądrym wykorzystaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.

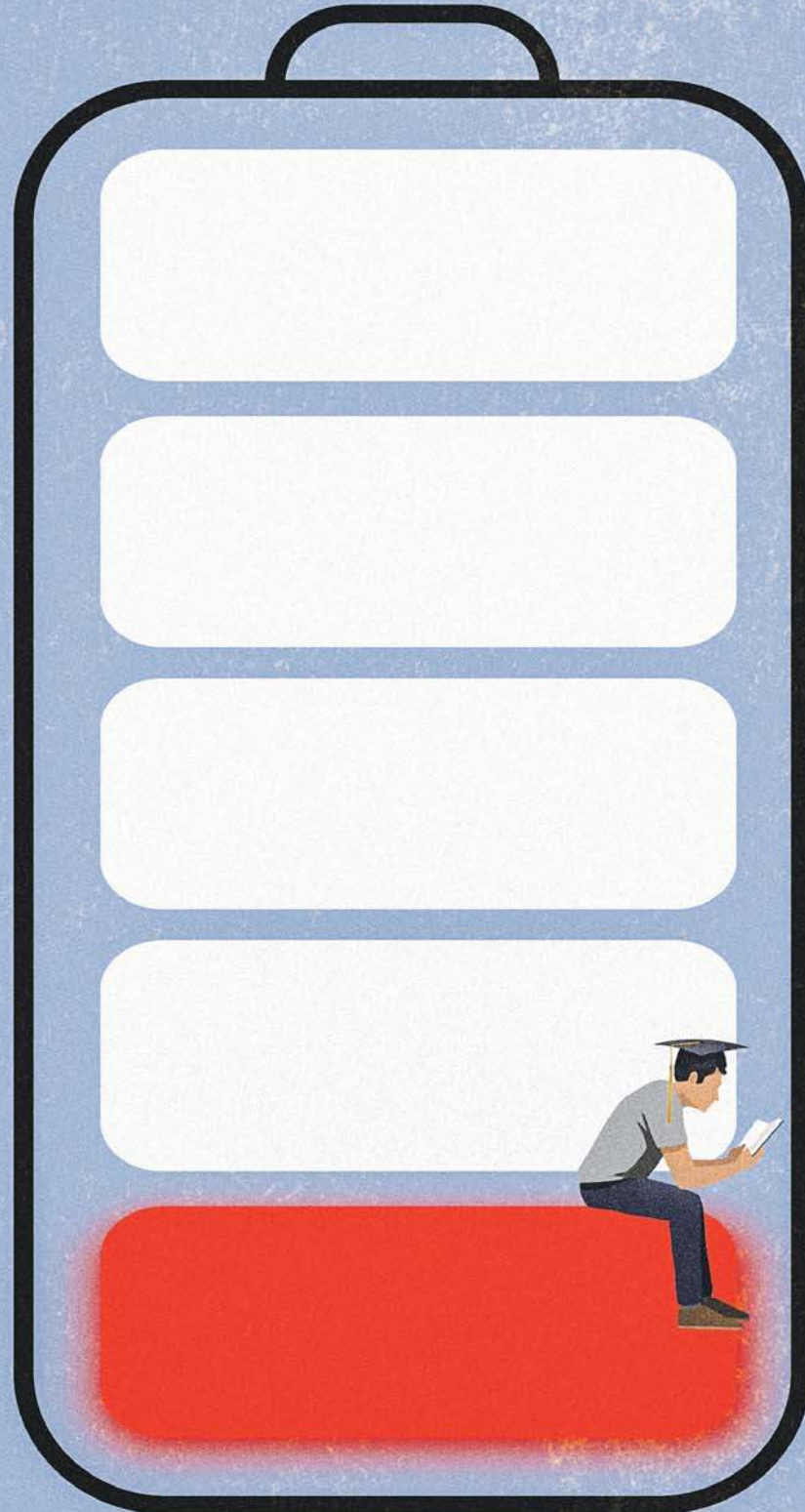


FOT. DARIUSZ BŁOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ wicepremier, min. obrony narodowej

PULS *regionów*



Uczelnie rozładowane – Str. 16-17

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki” protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!” – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik”. Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu”.

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 roku zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytnej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziółek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na syste-

mowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową” – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych

za lata 2021-2025”, obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni” – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dota-

cji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025”, są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni”.

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając poli-

tykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistry. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowcy i nienaukowcy, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słysząc było z głosników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy”, „Moje bakterie muszą jeść”, a także „Silna nauka, silne państwo”, „Z pustego i Skłodowska nie naleję”, „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie”.

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski”.

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, przyjechał do Warszawy z Cieszyńska.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkutować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”

Strata netto za rok 2025

Uniwersytet Śląski w Katowicach	33 204 939,66 zł
Szkoła Główna Mikołaja Kopernika	20 517 903,77 zł
Uniwersytet Szczeciński	18 055 417,42 zł
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego	11 723 910,75 zł
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	10 812 581,43 zł
Uniwersytet Gdański	9 187 132,47 zł
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie	8 766 270,25 zł
Akademia im. Jakuba z Paradyża	6 373 032,64 zł
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	6 115 817,89 zł
Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze	5 934 059,60 zł

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału ba-

dawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmując wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielną w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń,

energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczelniach od lat obserwujemy spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkim stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla

uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Mészczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

SPOŁECZEŃSTWO



Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu?

Jak pięknie jest zniknąć

Gdy mowa u ucieczkach młodych z małych miejscowości, rutynowo wiąże się to z pracą i karierą. Jednak dla niektórych ważniejsze jest co innego. Wyjazd do wielkiego miasta to ucieczka ku anonimowości.

dlaczego? wyjeżdżają

Agata Szczygielska
Współpraca Adam Willma

Na mapie Kujawsko-Pomorskiego to tylko kilka kropek: Golub-Dobrzyń, Sicienko, Kowalewo koło Szubina. Miejsca, w których czas płynie wolniej, a wszyscy znają się z widzenia. Dla Zosi, Karoliny, Asi, Madzi i Dominiki te kropki z każdym rokiem stawały się coraz mniejsze.

Zosia i Karolina zostawiły podbydgoskie Sicienko dla Poznania. To przyjaciółki, które od najmłodszych lat, poprzez wszystkie życiowe zakręty, mają zawsze siebie u boku.

Pięć życiorysów pisanych na nowo

Trzymają się razem. Dziewczyny z pasją do koncertów, których w Poznaniu nie brakuje. Dominika zamieniła Kowalewo koło Szubina na Bydgoszcz. Kiedy wraca w rodzinne strony, czuje się beztrojsko. Tam czekają na nią duże podwórko

i ukochany pies, z którym uwielbia się po prostu bawić i niczym więcej nie martwić.

Asia i Madzia to dziewczyny z Golubia-Dobrzyń. Asia postawiła na pobliski Toruń. Tam w końcu może cieszyć się błogą ciszą, o którą trudno w jej rodzinnym domu, gdzie zawsze panuje zgiełk. Choć nie wyobraża sobie życia bez ukochanych chrześniaków, potrzebuje też chwili dla siebie. Madzia już od 7 lat zapuszcza korzenie w Gdańsku. Czekają tam na nią trzy koty, ale też praca na etacie. Dlatego wizyty w Golubiu-Dobrzyń, choć rzadkie, pozwalają jej naładować baterie.

Studia - bilet w jedną stronę

Początek był w wszystkich podobny: studia. Wyjazd „po wiedzę” szybko jednak zamienił się w wyjazd „po oddech”. Studia były tylko drzwiami, które otworzyły się na świat, w którym nikt nie pyta przy kasie w sklepie o zdrowie rodziców i najbliższe plany zawodowe czy sprawy sercowe.

Nauka dobiega końca, rozpoczyna się stawianie pierwszych zawodowych kroków. Odpowiedzi na pytanie o to, czy anonimowość dużego miasta i to, że nikt nie zna

ich historii, jest dla nich ważniejsza niż zarobki, nie są czarno-białe.

- Anonimowość jest dla mnie ważniejsza, bo w jakimś sensie pozwala na swobodniejsze podejmowanie decyzji - mówi Asia. - Nie ma tak dużego stresu, że pół miasta zaraz będzie wiedziało wszystko o mnie, o pracy, jaką wykonuję i jak mi w niej idzie. W większym mieście szanse na to są znikome, tym bardziej, jeśli sama komuś o czymś nie powiem.

- Można nawiązać dziesiątki nowych znajomości, otwierać mnóstwo nowych rozdziałów - twierdzi Madzia, która nie wróciłaby do miejscowości mniejszej niż Gdańsk.

- Anonimowość nie jest ważniejsza niż zarobki, ale myślę, że tak jest po prostu łatwiej zacząć - precyzuje Karolina, która przyszłość wiąże z Poznaniem. - Może to pomaga zrobić pierwsze kroki, które z kolei kiedyś przełożą się na zarobki.

Dla Zosi pozostanie anonimową nie jest najwyższym priorytetem. Dostrzega jednak jej plusy:

- Bycie anonimową jest dla mnie ważne jedynie wtedy, gdy nie chcę mi się specjalnie szykować wychodząc do ludzi. Perspektywa lepszych zarobków jest dla mnie ważniejsza,

ponieważ chciałabym mieć satysfakcjonujące i stabilne dochody.

Podobnie odczuwa to Dominika. Dojmujący jest dla niej brak otwartości ze strony otoczenia: - Anonimowość dużego miasta nie jest dla mnie ważniejsza niż zarobki. To poczucie jest może i fajne, ale poznanie kogoś, żeby nawet pogadać po pracy, jest trudniejsze.

Pomiędzy zgiełkiem a ciszą

Anonimowość ułatwia stawianie tych pierwszych kroków. Pozwala testować różne ścieżki, zmieniać zdanie, zawierać dziesiątki nowych znajomości bez lęku, że każda próba zostanie uznana za porażkę przez lokalną społeczność. Młode kobiety często na początku swojej drogi „wrywają” się z małego miasta. Uciekają od ludzi, którzy wiedzą o nich za dużo, by w tłumie anonimowych twarzy szukać tych kilku osób, które zechcą dowiedzieć się o nich cegółkow. Wybierają trud budowania relacji od zera, na własnych warunkach.

Ciągle jednak rodzinne miejscowości kojarzą im się ciepłem. Wracają do nich myślami: Karolina do kawy w ogrodzie, Madzia do spaceru z psem nad rzeką, gdzie nie spotka wówczas nikogo innego.

- Lubię wychodzić do ogrodu, bo w mieście większy kontakt z naturą mam tylko wtedy, gdy pójść do parku, a to i tak nie jest to samo - przyznaje Zosia.

W codzienności tych kobiet kino w mieście po godz. 22 to oczywistość. Wyjście, które nie wymaga planowania logistyki, sprawdzania rozkładu ostatniego autobusu czy prośbienia kogoś o podwózkę. Luksus bycia w ruchu, kiedy reszta miasta już śpi. Większości z nich właśnie tego brakuje w miejscach, z których pochodzą.

Tym, co najbardziej doceniają w rodzinnych stronach, jest cisza. I jednocześnie to, co najbardziej podczas tych samych wizyt denerwuje - brak anonimowości na ulicy czy w sklepie. Wśród uczuć, które towarzyszą tym młodym kobietom, gdy wracają do domu i mijają tablicę z nazwą ich miejscowości, dominuje poczucie nostalgii a zaraz obok niej radość z zobaczenia bliskich, których brakowało.

Kiedy wracam do domu rodzinnego, spływa na mnie spokój - przyznaje Madzia. - W miasteczku, gdzie kiedyś czułam, że jest nudno, teraz doceniam spokój, ciszę i wolniej płynący czas.

A jednak na dłuższą metę to ograniczenie prywatności znowu zaczyna być uciążliwe.

- Odczuwam radość, że mam możliwość zobaczenia się z rodziną i spędzenia z nimi czasu. Zdarza się jednak, że czuję także irytację, bo wiem, że czeka mnie więcej obowiązków, a zarazem mniej prywatności i spokoju przez te kilka dni - deklaruje Asia, która dopiero po wy-

ładowaniu w Toruniu może w ciszy popracować przy komputerze.

Bilans pożegnania

Z chwilą wsiadania do pociągu powrotnego w kierunku codzienności ulga miesza się z tęsknotą za tym komfortem, który zostawiają kilometry za sobą.

- Pojawia się często żal, że wracam do swojej rzeczywistości w dużym mieście, gdzie jest hałas, zgiełk, mały kontakt z naturą i brak tylu bliskich osób - przyznaje Madzia.

- Jest mi trochę przykro, że czas wracać do dużego miasta, gdzie każdy za czymś goni - wyznaje Dominika.

- Zazwyczaj jest mi się ciężko przestawić na powrót, ale później szybko się przyzwyczajam - odpowiada Karolina.

Zosia: - Mam mieszane uczucia, bo będę tęsknić za domem, ale z drugiej strony cieszę się, że wrócę do swoich zwyczajów.

- Ale tu wreszcie mam chwilę tylko dla siebie.

Niezależnie od tego, czy powrót wiąże się z melancholią, czy z potrzebą odzyskania własnej rutyny, każda z nich musi na nowo odnaleźć się w rzeczywistości codzienności, która z naturą ma niewiele wspólnego. Pociąg zatrzymuje się na peronie, gwar wielkiego miasta wita pasażerów z całą swoją intensywnością, a wspomnienie rodzinnego domu staje się dla nich cichym zapleczem, z którego czerpią siłę, by przetrwać kolejny tydzień w miejskim tempie. ©©

• Młodzi wyjeżdżają. Dlaczego Kujawy i Pomorze przegrywają walkę o młode pokolenie?

Wyjeżdżają z małych miejscowości do Bydgoszczy i Torunia, a z największych miast regionu do Warszawy, Poznania i Trójmiasta. Kujawsko-Pomorskie ma dziś niespełna 2 mln mieszkańców, czyli o ponad 100 000 mniej niż kilkanaście lat temu, a ujemne saldo migracji pogłębia skutki niskiej liczby urodzeń. To dla regionu cios, bo wraz z młodymi ubywa pracowników, przedsiębiorców, specjalistów i przyszłych rodziców. Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu? W najbliższych tygodniach będziemy szukać na te pytania odpowiedzi. O wyjazdach młodych napiszą sami młodzi. Ci, którzy zostali, ci, którzy wyjechali, ci, którzy wrócili, oraz ci, którzy dopiero zastanawiają się, gdzie rozpocząć dorosłe życie.

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania

Barbara Galas

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie ekspozycje ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, światła i multimedialnych podróży przez największy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obserwatorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górską wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzskich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy mające statyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezentacjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczyl, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”. Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimedialnym nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Ryś Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodszy uczy się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobają mi się gawry niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzimy. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w noc.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć, jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiezdnego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... ryś.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie od muzeum. – To miejsce pozwala zroz-



FOT. BARBARA GALAS

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach



FOT. BARBARA GALAS

Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

mieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Bełskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedziele w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem. ©©

ARTYŚCI

Mietek Szczesniak: Składamy się z ciała i duszy, trzeba więc nakarmić jedno i drugie

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Przywiózł stamtąd nową płytę – „Brothers”. Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie – o sadownictwie

Paweł Gzyl

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiech) Lub inaczej – kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last” Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiech). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie – zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie?

Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop podszyty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentalści i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę snadnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs” w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy,

z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiech)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni” z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami – to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami – też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie, ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną młodość – pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skrupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy – The

Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzi w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul” – pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczy pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnucia energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słysząc w piosenkach z płyty „Brothers”, które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach radzieckie reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiech) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem – doznałem olśnienia. Że jest taka wspaniała muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka – pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła

z czarnych kościołów do popu i protestancy pastorzy mieli o to pretensję, że stała się świecka. A to przecież oni zaczęli rap podczas swych kazań. (śmiech) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygód mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żeby chór zaśpiewał?”. Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią”. (śmiech) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście – jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs” mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozić do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce”. A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi – mówisz językiem duszy”. To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów” albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skasować”. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy – trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by posłużyć się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibracja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers” mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwójek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers” już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiech) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody 40-lecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w show-biznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać – czyli uwagę publiczności. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcuje z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 r. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tek-



FOT. PAWEŁ TRZĘŚNIEWSKI

Mietek Szcześniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy

stem Jacka Cygana – „Przyszli o zmroku”.

Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany – tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty”. Ciepło przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komuny. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznany człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić bisem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skrót, podlizywać się i robić coś pod publiczność, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdują się ludzie, którzy za tym pójdą i to docenia. I za to bardzo dziękuję polskiej publiczności.

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat

i jak mogę sobie i innym pomóc, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 r. wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie – z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca”. Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wzniesli się tu na wyżyny sztuki wokalne”. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zasługa wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chętnie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubię również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikatorach. Gdyby taką „Dumkę” nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu „Ogniem i mieczem”, to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie

tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

W 1999 r. reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno”. Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało”. Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować.

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkalem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydawać, a radia nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się stara-

łem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą”. Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i starasz się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie, być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem kiedyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób”. Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć konskie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad 40 lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiedła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrośnie dziecię chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy” – powiedziała mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?”. Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem:

„Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie”.

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrośnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór”, to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wyglądał jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadźmy je i będziemy mieli wieczną pamiątkę”. I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem pocztować i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South”. To dla mnie wielki przywilej i przegoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustaliam różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy. ©©

FENOMEN ZBIÓREK

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opolą, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceną jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy



Dla 2,5-letniego Dawidka z Opoli nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu

kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Lubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie ba-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wili się na weselu. Bartus był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawiały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartus w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartus wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłybyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki.

Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspinał się on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

Jesteśmy jedynym krajem członkowskim w Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia pacjenta w chorobach rzadkich

rzony przez ministerstwo, miałyby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogniu Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyczy dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok.

200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w cho-

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na ca-

habilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiorów tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiorów o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiorów medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się ze-

danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiorce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozjeść – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiorach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiorów, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiorów nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.



Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

robach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiorów o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

łym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiorów o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i re-

brać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczone pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności

IMIGRANCY ZAROBKOWI W POLSCE

Nie każdy Wielkopolek z łatwością wskaże na mapie Mikstat. Jadąc od Poznania w kierunku Katowic drogą krajową nr 11 trzeba w Antoninie, obok słynnego pałacu myśliwskiego Radziwiłłów, skręcić na wschód. Po kilku kilometrach, w dolinie wśród Wzgórz Ostrzeszowskich wyrosnie przed nami niewielkie miasteczko. Niemieckobrzmiąca nazwa pochodzi jeszcze ze średniowiecza. Komorów niemieccy kupcy przechrzcili na Mückestadt – miasto komarów. W uproszczonej formie przetrwała nawet zmiany po 1945 r.

Gdy 1 lipca Główny Urząd Statystyczny opublikował nowe dane o populacji Polski i liczbie cudzoziemców Mikstat znalazł się w centrum uwagi. Według GUS w żadnym innym mieście w Polsce liczba obcokrajowców nie przekraczała liczby Polaków. W całej gminie było to niemal 30 proc.

– Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezczelne kłamstwa i statystyki – mówi burmistrz Henryk Zieliński. – Z naszych danych wynika, że gmina ma 6000 mieszkańców, w tym 1000 obcokrajowców.

Zieliński jest burmistrzem od 2014 r., startował wówczas z listy PSL-u. W wyborach w 2018 i 2024 r. startował z własnego komitetu, nie miał kontrkandydatów. W wyborach parlamentarnych w 2023 r. zwyciężył w Mikstacie PiS, zebrał 57,3 proc. głosów, w 2019 r. – 64,5 proc.

Jak mówi burmistrz, pierwsi cudzoziemcy w Mikstacie pojawili się jeszcze przed jego rządami. Ale ich liczba powoli, ale stale rosła. Większość z nich trafiła tu do pracy w miejscowym zakładzie przetwórstwa drobiu. Dziś ściąganiem kolejnych zajmują się agencje pracy tymczasowej, z których jedna posiada w miasteczku niewielkie biuro. To właśnie w Mikstacie kolejni obcokrajowcy ułatwiają formalności – uzyskują numer PESEL, zaczynają płać podatki czy korzystać z ubezpieczeń zdrowotnych czy społecznych. – Może to stąd takie wysokie liczby wg GUS – zastanawia się Zieliński. Jak podkreśla, część z nich przyjeżdża na chwilę, część wyjeżdża dalej w Polskę, niewielu zostaje na stałe. – Przyjeżdżają, by zarobić – mówi.

Na pytanie jak się żyje w Mikstacie z tak dużą liczbą cudzoziemców, burmistrz odpowiada: „dobrze”. – Mieszkańcy na tym korzystają, a cudzoziemcy nie wchodzą w konflikty z nimi.

Korzystają przede wszystkim wynajmujący nieruchomości. Korzystają też miejscowe firmy: z taniej pracy. Boomu inwestycyjnego w Mikstacie jednak nie ma. Ale zdaniem burmistrza nie ma też problemów z obcokrajowcami.

– Są w takiej pozytywnej interakcji z mieszkańcami. Mają swoje imprezy integracyjne organizowane przez agencję pracy, ale biorą też udział w naszych imprezach i doskonale się bawią. Wie pan jaką radość

Miks(tat) Polaków i cudzoziemców

To jedno z najmniejszych wielkopolskich miast, według GUS liczy 1643 mieszkańców. Według innych danych tego samego GUS przebywa tam też 1850 cudzoziemców. Burmistrz mówi, że są kłamstwa i statystyki, ale przyznaje, że cudzoziemców jest wielu. Sprawdziliśmy, co sądzą na ten temat mieszkańcy



Jorge na razie nie myśli o pozostaniu w Polsce. Tęskni za rodziną, w tym swoim synem. Wysłał im zarobione w Mikstacie pieniądze

daje widok nepalskiego dziecka w stroju krakowskim?

Z danych gminy wynika, że na różnych szczeblach uczy się tu 14 cudzoziemskich dzieci.

Problemy? Czasem w weekend, gdy nie pracują, bywa głośniejsze, gdy

– Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezczelne kłamstwa i statystyki. Z naszych danych wynika, że gmina ma 6000 mieszkańców, w tym 1000 obcokrajowców

HENRYK ZIELIŃSKI
burmistrz Mikstatu

urządzą grilla. W pandemii burmistrz poprosił policję o dodatkową obecność – prewencyjnie – jak podkreśla. Mówi, że w statystykach policji nie widać większej przestępczości. – Największym problemem jest to, że gminny turniej na orliku wygrywają Kolumbijczycy – śmieje się burmistrz.

Magdalena Hańdziuk, rzeczniczka ostrzeszowskiej policji, informuje nas, że w latach 2020–25 odnotowano niewielki wzrost liczby przestępstw, wykroczeń oraz podejmowanych interwencji na terenie gminy Mikstat. W 2025 r. stwierdzono tam 58 przestępstw, z czego 9 (15,5 proc.) popełnionych przez cu-

dzoziemców, w tym dwa włamania, jedną kradzież, jedno znęcanie się nad rodziną. Pozostałe, podobnie jak wykroczenia, dotyczą ruchu drogowego.

Można się dogadać

Słowa burmistrza potwierdzają mieszkańcy, z którymi rozmawiamy przy mikstackim rynku. Niewielu chce rozmawiać pod imieniem i nazwiskiem – to małe miasto, wszyscy się znają – ale przyznają, że problemów generalnie nie ma.

– Mieszkają w co drugim domu na mojej ulicy. Nie mam z tym problemu, na razie czuję się bezpiecznie. Między innymi dlatego, że znam

sąsiadów – mówi młoda kobieta, którą spotykamy w pobliżu rynku.

– Nie jest źle, przyzwyczailiśmy się – mówi sprzedawca w małym sklepie i jego kolega.

Mężczyźni dzielą się plotkami – „ponoć” w ostatnim czasie wzrosła liczba kradzieży w sklepach – tu ktoś nie zapłacił za kawę, tu zniknęło piwo, gdy ekspedientki nie ma w pobliżu. Ale wyjście wieczorem z domu, spotkanie na orliku, czy posiedzenie na rynku – jak mówią – to żaden problem. – Dawniej było gorzej, gdy dominowali Mołdawianie i Ukraińcy. Lubili popić, zdarzały się konflikty, zdarzało się, że szukali zaczepki. Ci nowi – Latynosi, Nepalczycy, Filipińczy, Indonezyjczycy – są bardzo grzeczni i bezkonfliktowi.

Do rozmowy dołącza Arek, który nieco wcześniej skończył swoją ostatnią przed urlopem zmianę w przetwórci drobiu i jest w dobrym humorze. Po chwili przedstawia się jako były żołnierz Wojska Polskiego, który stacjonował na granicy polsko-białoruskiej zabezpieczając ją przed nielegalną imigracją.

– Gdybyśmy mieli uwagi, to byśmy narzekali. Oni są tu po to, by pracować. Wszyscy są tu legalnie – prosi, by to podkreślić. – I pracują ciężko, nie po 8, a po 12–14 godzin. Robią ciężką robotę, której Polacy nie chcą się podjąć za takie pieniądze, po tyle godzin i w takich warunkach.

Jak mówi, wielu przyjeżdża do Polski, do Mikstatu z biedą. Z tego co zarobią w naszym kraju, oszczędzają, by wysłać do rodzin w krajach pochodzenia. Część mieszka w kwaterach zorganizowanych przez agencję pracy, czasem po kilku w jednym pokoju. Inni najmują grupowo domy w Mikstacie. Zakupy? Raczej tylko w lokalnych sklepach. Wyjazdy poza miasteczko – rzadko – nad pobliskie jezioro, do centrum handlowego w Ostrowie. Najważniejsze rozrywki? Dla Latynosów piłka nożna. – To inna piłka – śmieje się Arek. – Próbowaliśmy z nimi grać, ale my bardziej fizyczni jesteśmy. „Laga na Robercika” z nimi nie działa.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

• 237 tysięcy w Wielkopolsce

Z badania wynika, że w Wielkopolsce przebywa 180 tysięcy osób więcej, niż wg danych dotyczących mieszkańców. 237 tysięcy stanowią cudzoziemcy. Liczbowo jest ich najwięcej na terenie gmin Kalisz, Swarzędz, Leszno (8,8 tys.), Tarnowo Podgórne (10 tys.) i Poznań (74 tys.). Procentowo w gminach: Mikstat (29,84 proc.), Tarnowo Podgórne (23,22 proc.), Wronki (15,4 proc.), Kępno (14,9 proc.) i Sieraków (14,5 proc.).

Tak jak na boisku, tak na zakładzie, z „nowej” imigracji z ostatnich lat najlepiej radzą sobie Kolumbijczycy i Wenezuelczycy. Kilku po 2-3 latach pracy dorobiło się stanowiska brygadzysty. Często dzięki temu, że zainwestowali w prywatne lekcje języka polskiego. Gmina lekcji polskiego obcokrajowcom nie oferuje, zdaniem burmistrza Zielińskiego nie ma takiej potrzeby – większość przyjechała tu czasowo i nie myśli się osiedlać. W efekcie językiem do porozumiewania się jest przede wszystkim angielski, a z pomocą przychodzi internetowi tłumacze. Można się dogadać.

Dużo gry w domino

Ale zdaniem Arka, tych którzy chcą zostać, nie jest wcale tak mało. – Wielu jest zachwyconych Polską w porównaniu z Kolumbią czy Wenezuelą. Niektórzy chcą zostać, bo jest im tu lepiej, niektórzy mówią o obywatelstwie.

Najlepsi piłkarze trafiają do lokalnych klubów niższych lig, na mieście pojawiają się mieszane pary. Polskie święta – Dni Mikstatu, jarmark bożonarodzeniowy – przyciągają cudzoziemców. Ich zwyczaj – np. latynoski Día de Muertos, czyli Dzień Zmarłych – wzbudza zainteresowanie Polaków. – Jak wyciągnie się do nich rękę, traktuje się ich równo i dobrze, to łatwiej nawiązać



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

– **Mikstat miksem narodowości – mówi burmistrz gminy Henryk Zieliński**

z nimi lepszy kontakt i relację – podkreśla Arek.

Jorge jest w miasteczku od trzech miesięcy. Z Kolumbii wyjechał, bo „jest, jak jest”. Do Mikstatu trafił, bo jego znajomy już tu był. Mówi, że relacje z Polakami, ale też innymi obcokrajowcami, są koleżeńskie. – W Mikstacie nie spotkałem się z dyskryminacją, o której wspominali moi znajomi żyjący w innych miejscach.

Zaskoczyło go bezpieczeństwo. Po raz pierwszy, gdy zostawił buty na boisku do koszykówki. Gdy po nie wrócił następnego dnia, wciąż tam były. Loraine, która towarzyszy mu w drodze do sklepu, też podkreśla bezpieczeństwo. – Nikt mnie nie napadnie na ulicy, nikt nie wyrwie telefonu z ręki – mówi dziewczyna.

Loraine przyznaje, że nie chce wracać do Kolumbii. Podoba jej się

bezpieczeństwo fizyczne, ale też ekonomiczne. Jorge szacuje, że zarabia w Mikstacie trzykrotnie więcej niż to, na co mógłby liczyć w domu. Po zapłaceniu za mieszkanie, zrobieniu zakupów wciąż ma pieniądze, które może przelać rodzinie w Kolumbii. – Tęsknię bardzo za matką i za synem, którego wychowywałem sam.

W Kolumbii nie miałyby szans ich utrzymać. Przypnie, że gdyby miał możliwość ściągnięcia ich do Polski,

mógłby myśleć o pozostaniu. Skorzystałby też chętnie z lekcji polskiego – widzi, że jego koledzy, którzy nauczyli się języka, są zadowoleni z pracy i życia w Mikstacie. Na boisku, gdzie najchętniej spędza czas wolny, „na szczęście się gra, nie gada”.

Loraine żałuje, że sama nie ma z kim grać w piłkę. Grała w Kolumbii, w Mikstacie nie. Jej zostaje gra w domino ze współlokatorami. Dużo gry w domino.

• 2,3 miliona w Polsce

Z raportu „Ślady życia” opublikowanego przez GUS 1 lipca wynika, że w Polsce przebywa 38,8 milionów osób, ponad 1,5 miliona więcej, niż w oficjalnych statystykach mieszkańców. Obcokrajowców przebywających w Polsce jest 2,3 miliona, najwięcej w dolnośląskim (9,8 proc. populacji), mazowieckim (9,3 proc.) i lubuskim. Najmniej – po 2 proc. – w świętokrzyskim i podkarpackim. Z danych wynika również, że są gminy na terenie Polski, gdzie udział obcokrajowców dochodzi do 30 proc. Są to Ustronie Morskie w woj. zachodniopomorskim, Jelcz-Laskowice w woj. dolnośląskim,

Główno w woj. łódzkim, Mława i Raszyn w woj. mazowieckim oraz Mikstat w woj. wielkopolskim. Zdaniem GUS na terenie miasta Mikstat obcokrajowcy stanowią ponad 50 proc. populacji.

Dane zebrano wg nowej metodologii, opartej o „ślady życia”, czyli informacje, które każdy z nas – Polak czy cudzoziemiec – pozostawia w różnego rodzaju rejestrach państwowych: w bazie PESEL, urzędach skarbowych, Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, Narodowym Funduszu Zdrowia czy ministerstwa edukacji. W sumie wzięto pod uwagę 20 zbiorów danych pochodzących z 10 instytucji.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing – czym jest i jak działa?

Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znajomą osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE? PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania

i informacje dotyczące kart płatniczych. Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazanym w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępca próbuje pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej. Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również na-

klaniać do zainstalowania nieznanej aplikacji na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi – jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?

Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakami, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:

- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznaną lub podejrzaną link (może on przypominać

adres oficjalnej strony instytucji);

- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregokolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?

Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.

Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie. PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji. Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawią się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?

Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in.

numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty. Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl. Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności”. Czułość i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami. W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta”.



SENSACYJNE ODKRYCIE

Dwa lata śledztwa. Tajemnica wraku to prawdziwa łamigłówka

Wieści o 170-letnim szampanie i ekskluzywnej wodzie mineralnej odkrytych przez nurków Baltictechu na pokładzie wraku żaglowca zelektryzowały nie tylko środowisko nurkowe czy muzealnicze. - Choć świat obieły zdjęcia „bąbelków”, dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? - mówi Paweł Truszyński, nurek, uczestnik wypraw Baltictechu, badacz i odkrywca

Tomasz Chudzyński

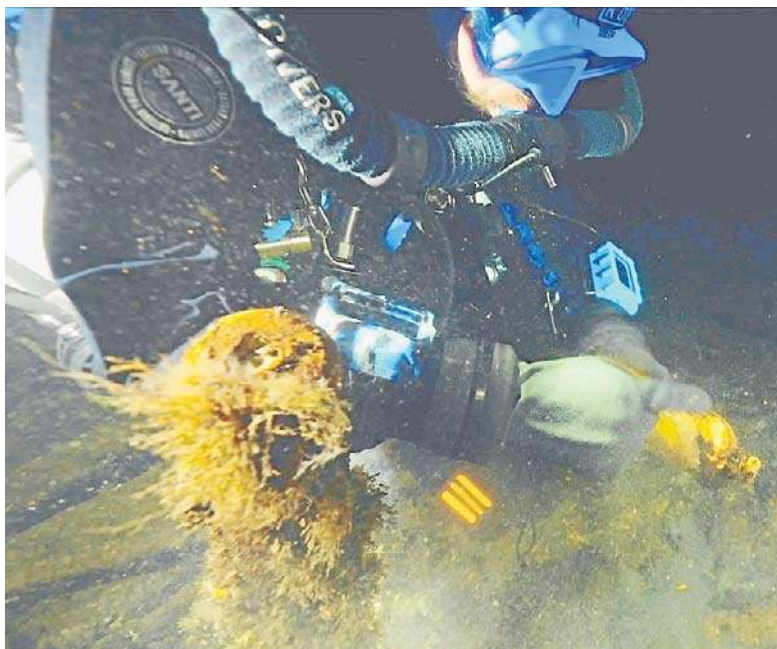
Ekspedycja Baltictechu sprzed dwóch lat dokonała jednego z największych odkryć ostatnich lat w podmerskiej eksploracji. Grupa polskich nurków natrafiła wówczas, nieco przypadkowo, w okolicach szwedzkiej Olandii, na wrak niewielkiego żaglowca. Znaleźisko było wstępnie datowane na XIX w. Jak się okazało, we wraku znajdował się niezwykle ładunek - był on po brzegi wypełniony koszarą z butelkami. Był to transport ekskluzywnej wody mineralnej i szampana. O tym odkryciu, dwa lata temu, rozpisywały się media z całego świata.

Paweł Truszyński, doświadczony nurek techniczny, uczestnik wypraw Baltictechu, schodził wówczas do wraku, pierwszy wyjął butelkę z wraku i dostarczył na powierzchnię. - Choć świat obieły zdjęcia „bąbelków”, dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: Co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? - przyznaje dziś Paweł Truszyński.

Jak sam wskazywał, skryte za kurtyną wielu lat losy wraku dość mocno go pochłonęły. Minione dwa lata były czasem intensywnego śledztwa, ciężką, detektywistyczną pracą za biurkiem i telefonem, połączoną z niesamowitym wysiłkiem całej ekipy Baltictechu pod wodą.

Historia składania w całość tej morsko-detektywistycznej mozaiki sama w sobie jest pasjonująca i bardzo ciekawa. Mamy skarb - tak Tomasz Stachura, lider Baltictechu dwa lata temu mówił, kiedy zaczęły „wychodzić” pierwsze szczegóły ładunku wraku żaglowca. Niemniej członkowie ekspedycji nie od razu zorientowali się, że znaleźli ekskluzywną wodę i szampana.

- Najpierw był ślepy zaułek. Kiedy wyciągnęliśmy z wraku pierwsze gliniane butelki w kształcie charakterystycznych dzbanków, na których widniało oznaczenie księstwa Nassau, nasza wyobraźnia oszalała. Myśleliśmy, że chodzi o egzotyczny port na Karaibach, a w środku kryje się stuletni rum. Żeby nie błądzić w chmurach, postanowiłem natychmiast działać. Wysłałem zdjęcia butelek do wybitnej specjalistki, Matyldy Gierszew-



Nurek podczas poszukiwań w okolicach szwedzkiej Olandii

skiej. Jej odpowiedź rozwiązała nasze domysły. To nie był rum. To była słynna, luksusowa woda mineralna Selters! - mówi Paweł Truszyński.

Natomiast co ważniejsze dla śledztwa: herb Księstwa Nassau (w oryginalnym Herzogtum Nassau), który widniał na ceramice, obowiązywał dokładnie w latach 1836-1866. - Dzięki temu zyskaliśmy pierwszy, niezwykle ważny punkt odniesienia: 30-letnie okno czasowe ważne dla losów ostatniego rejsu żaglowca. To wtedy statek musiał zatonać - zaznacza badacz.

Truszyński ruszył tropem producenta wody. Firma Selters istnieje do dziś. Po drodze pojawił się jednak wątek... magicznej gliny. - Moją uwagę przykuwał kolejny element układanki: na wraku znajdowała się też nieoznakowana porcelana i kamionka. Znalezienie ich wytwórcy, bez żadnych sygnatur graniczyło z cudem. Postanowiłem zmienić strategię. Zaczęłem badać historię dawnych fabryk ceramiki położonych blisko historycznych źródeł wody Selters w regionie Westerwald. Trafiłem na ślad zakładów, które wprawdzie nie produkowały samej zastawy, ale robiły coś znacznie ważniejszego dla datowania historii żaglowca... produkowały gliniane butle dla Seltersa - opowiada Paweł Truszyński.

W firmie potwierdzili przypuszczenia odkrywcy, m.in. przy pomocy ar-

chiwalnych fotografii. To były takie same butle, które nurkowie znaleźli we wraku żaglowca. - Butelki wypalano ze specjalnej kamionki o wysokiej gęstości, która idealnie izolowała wodę, chroniąc jej unikalny, gazowany smak przed ulatnianiem się i dostępem światła. Ekspert z fabryki pomógł mi zidentyfikować, jak odróżnić butelki robione ręcznie na kole garncarskim od tych tłoczonych maszynowo. To pozwoliło nam drastycznie zawęzić datę katastrofy - mówi.

Badacza intrygowały jednak nadal dziwne, nieoznakowane naczynia ceramiczne. Poszukiwania doprowadziły Pawła Truszyńskiego do eksperta Stefana Panisa, który skierował go z kolei do holenderskiego archeologa specjalizującego się w ceramice przemysłowej - Wytze Stellingwerfa. Badacz pokazał mu zdjęcia ceramiki znalezionej we wraku.

- Jego odpowiedź była dla mnie przełomem i brzmiała jak wyrok: „Bardzo ciekawe kształty! Myślę, że to syderolit (syderylit), wytwarzany w Bohemii lub Niemczech Wschodnich, typowy dla trzeciej ćwierci XIX wieku. Sam syderolit to rodzaj szlachetnej, wypalanej na twardo ceramiki przemysłowej (nie porcelany), wytwarzanej w formach”. Mieliliśmy więc kolejny element: luksusowy towar sprowadzany z samego serca Europy - opowiada odkrywca.

Co z szampanem, który przylgnął najmocniej do tej historii, trochę wbrew samym odkrywcom? Początkowo, tuż po wydobyciu butelek z wraku trudno było zidentyfikować nazwę trunku - korek był nieczytelny. - Jednak gdy tylko wysechł, naszym oczom ukazał się napis: Louis Roederer Carte Blanche - słynnym na świecie producentem szampana. Nawiązałem kontakt z firmą w Reims we Francji. Pojechaliśmy tam, zostawiając w firmie butelkę do szczegółowych analiz laboratoryjnych. Co więcej, nasze odkrycie idealnie zbiegło się z wielkim jubileuszem ponieważ niedawno świętowano 250-lecie tego legendarnego domu szampana - uważa Truszyński.

Niemal rok po odkryciu wraku żaglowca, Baltictech wrócił na miejsce z kolejną wyprawą. Tu trzeba zaznaczyć, że krótko po poprzedniej ekspedycji, kiedy okazało się, jak cenny ładunek znajdował się na jego pokładzie, szwedzkie władze objęły wrak ochroną. Niemniej Baltictech uzyskał wszelkie zgody na następne nurkowanie, które odbyło się w maju 2025 r. Potrzebne były dowody na potwierdzenie kolejnych tez odkrywających losy tego statku - dokąd i skąd płynął, kto miał być odbiorcą owego ekskluzywnego ładunku. - Choć mieliśmy już masę wiedzy, wciąż brakowało nam ostatecznego dowodu na dokładny rok katastrofy żaglowca. I wtedy nastąpiło to „legendarne”, ostatnie nurkowanie. Zszedłem pod wodę razem z Michałem Iwickim. Skupiliśmy się wyłącznie na przekopywaniu osadów w poszukiwaniu drobiazgu, który mógł zmienić wszystko. I to się stało - Michał dokonał niemożliwego i wykopął talerz ze znakiem kotwicy - mówi Truszyński.

Jak się następnie okazało, była to angielska porcelana z manufaktury Davenport (DamPoort), a przy kotwicy widniała wybita liczba 56, oznaczająca rok produkcji: 1856.

- Ponieważ kompletna dokumentacja historyczna fabryki przetrwała w brytyjskich rejestrach do dziś, natychmiast skonsultowałem się z ekspertami zajmującymi się historią hrabstwa Staffordshire, zadając pytanie, czy w tamtych czasach przetrzymywali towar po produkcji. Odpo-

wiedź była jednoznaczna: nie, towar wysyłano natychmiast - przyznaje badacz. - Całe moje poszukiwania spieły się w kłamrę: woda Selters wskazywała lata 1836-1866. Angielska porcelana zawęziła czas do roku 1856 lub tuż po nim. Zamiast szukać w przedziale 30 lat, zacząłem szukać konkretnego roku! Uznając, że angielska porcelana musiała najpierw trafić na kontynent, a woda Selters i szampan musiały zostać skonsolidowane w jednym miejscu, mój wzrok skierowałem się na największy port przeładunkowy tamtych czasów: Hamburg - opisuje Truszyński.

Weryfikacja tej tezy skierowała naszego rozmówcę do Amsterdamu, gdzie w archiwach przez lata gromadzono dane dotyczące statków, ich ładunków, listy pasażerów itp. Konieczne było dosłownie „przekopanie” się przez stopy dokumentów - zarówno w papierowej, jak i cyfrowej już wersji. - Natrafiłem na kilka wraków z tego okresu. Jeden z nich pasuje poprostu idealnie do naszego obiektu. Zgadza się wszystko: wielkość jednostki, liczba masztów oraz manifest ładunkowy. W oficjalnych dokumentach tego statku wpisano dokładnie to, co znaleźliśmy na dnie: szampany, wodę Selters, porcelanę, wino w beczkach i skóry. Statek ten miał na pokładzie rzeczy, których jeszcze fizycznie nie odnaleźliśmy: porcelanę Villeroy & Boch, przyrządy pomiarowe oraz... meteoryty transportowane od księcia Nassau jako osobisty podarek dla cara rosyjskiego Aleksandra II! To idealnie tłumaczyło, dlaczego tak luksusowy ładunek płynął w kierunku Petersburga - mówi Truszyński.

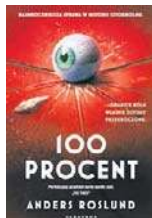
Dwuletnie śledztwo przyniosło mnóstwo odpowiedzi. - Nasza wiedza jest dziś potężna, ale historia wciąż nie ma ostatecznego końca. Nie chcę jeszcze zdradzać oficjalnej nazwy statku, dopóki nie dotkniemy ostatecznego dowodu. Czekamy na oficjalne pozwolenie od rządu Szwecji na kolejną wyprawę. Naszym celem będzie przekopanie górnych warstw wraku, usunięcie skrzyni i znalezienie elementu, który w 100 proc. potwierdzi jego tożsamość. Gdy to się stanie, poznamy pełną historię. Jesteśmy o krok od odsłonięcia jednej z największych tajemnic Bałtyku - mówi nasz rozmówca.

DO POCZYTANIA

ANDERS ROSLUND „100 PROCENT”

Skoro w Szwecji seryjni mordercy nie istnieją: Dlaczego pierwsze ciało zostało całkowicie pozabawione krwi? Dlaczego drugie ciało zmiażdżono, nie oszczędzając ani jednej kości? A trzecie oblane chemikaliami i niemal doszczętnie spalono? Czy można zaufać testom DNA? I co tak naprawdę stało się z detektywem Ewertem Grensem, który strzelił do siebie, aby to wszystko zakończyć?

Wyd. Albatros, Warszawa 2026, 49,90 zł



PIOTR KOŚCIELNY „DZIEWCZYNA Z WYSPY MILIAR- DERA”

Zofia zgadza się na propozycję wyjazdu modelingowego córki Oliwii do Nowego Jorku. Oferta agencji brzmiała jak marzenie: mieszkanie, kieszonkowe, szkolenie. Dziewczynka stanie się przedmiotem zainteresowania ludzi, którzy świat mody traktują jako miejsce handlu żywym towarem. Czy z wyspy miliona można powrócić żywym?

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 49,99 zł



NIKKI ERLICK „POLA MAKOWE”

Do pilnie strzeżonego eksperymentalnego centrum leczenia żaloby, położonego pośród piasków kalifornijskiej pustyni, zmierza samochód, a w nim grupka nieznajomych. Ilustratorka Ava chce odnaleźć starszą siostrę, strażak Ray szuka ukojenia po śmierci brata, Sasha pragnie dowiedzieć się, dlaczego odrzucono jej podanie o przyjęcie do ośrodka, a Sky wplątała się w to przypadkiem.

Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 59,99 zł



WIOLETTA PIASEC- KA, SEBASTIAN PIASECKI „MUNDIAL. Z ORLI- KA NA STADIONY ŚWIATA!”

To absolutny must-have dla każdego fana i fanki futbolu. Szóstka przyjaciół, ciasne podwórko i jedno wielkie marzenie: być jak Lewandowski, Yamal czy Mbappé. Ale droga na szczyt to nie tylko efektowne gole. W środku 50 niesamowitych ciekawostek o Mistrzostwach Świata! Poznaj rekordy, historie i sekrety.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 39,90 zł



MICHAŁ KUŹMIŃSKI „ŁOWCY TAJEM- NIC. ZŁODZIEJ CZASU”

Na Dolnym Śląsku w każdym domu jest ukryty skarb. Mówią tak wszyscy, którzy tam mieszkają. Szkoda tylko, że stary poniemiecki dom wujostwa, w którym Dorota i Daniel muszą spędzić wakacje, wygląda, jakby skrywał jedynie kurz. Gdy w nocy dochodzi do włamania, Dorota rozpoczyna własne śledztwo. Szybko wpada na trop tajemnicy sprzed lat.

Wyd. Znak Emotikon, Kraków 2026, 49,90 zł



JOANNA PODSADECKA „MĘŻCZYŹNI OSIECKIEJ”

To historia kobiety pełnej sprzeczności: pragnącej bliskości, a jednocześnie wciąż uciekającej przed spokojem. Zakochanej w emocjach i ludziach. Zbigniew Cybulski, Witold Dąbrowski, Marek Hłasko, Jerzy Giedroyc, Andrzej Jarecki, Wojciech Frykowski, Jeremi Przybora, Andrzej Wajda, Daniel Passent – to oni byli dla Osieckiej fascynacją, wyzwaniem i źródłem nieustannego napięcia.

Wyd. Mando, Kraków 2026, 59,90 zł



LISA GARDNER „POCŁUNEK NA POŻEGNANIE.”

Zaginęła Sabera Ahmadi, uchodźczyni z Afganistanu. Przyjaciółka kobiety jest przekonana, że Sabera nigdy dobrowolnie nie opuściłaby czteroletniej córki. To za sprawą jej nacisków Frankie Elkin zgadza się podjąć poszukiwania. Wyływa szokujące nagranie wideo przedstawiające Sabere Ahmadi oddalającą się z miejsca brutalnego podwójnego morderstwa.

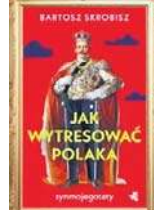
Wyd. Albatros, Warszawa 2026, 49,90 zł



BARTOSZ SKROBISZ „JAK WYTRESO- WAĆ POLAKA”

Debiutancka książka komika znanego pod pseudonimem Syn Mojego Taty. Autor rozprawia się z mitologią polskiej transformacji, neoliberalnym dogmatem i przekonaniem, że rynek zawsze wie lepiej. Z humorem i ironią, w oparciu o rzetelne dane, pokazuje, że decyzje uznawane dziś za konieczne kosztowały miliony ludzi bezpieczeństwo, godność i spokojną przyszłość.

Wyd. W.A.B., Warszawa 2026, 54,99 zł



JAROSŁAW SZCZYŻÓWSKI „NOCNY ŁOWCA”

Sześciu licealistów spotyka się w blasku ogniska pod ruinami zamku Radosno. Do domu wraca tylko pięcioro. Zabójstwo Anny nosi znamiona mordu rytualnego, a po okolicy zaczynają krążyć plotki o powrocie kultu Nocnego Łowcy. Gdy po 20 latach w Górach Suchych znów zaczynają ginąć ludzie, zapomniana legenda ożywa z przerażającą siłą.

Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 69,99 zł



ADAM FABER „KRONIKI JAARU. KSIĘGA LUSTER”

Kate Hallander jest zwykłą nastolatką. Mieszka z ciotką w Londynie, a czas dzieli na między naukę, zabawę i sprawy sercowe. Gdy otrzymuje od dziwnej czarownicy tajemniczą Księgę Luster, jej świat staje na głowie. Jedno złe rzucone zaklęcie otwiera przed dziewczyną drzwi do krainy magii zamieszkaanej przez wiedźmy, skrzydlate fery i mówiące jednorożce.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 59,90 zł



REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

FILIPINY

Marco Rubio spotkał się z Siergiejem Ławrowem. Jaka przyszłość czeka Ukrainę?

Alina Mazurska

Doszło do zapowiadanego spotkania sekretarza stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem.

Rozmowy przedstawicieli władz obu krajów odbyły się w stolicy Filipin, Manili, w kuluarach szczytu regionalnej organizacji ASEAN.

Według komunikatu rosyjskiego MSZ Ławrow podczas półgodzinnej, zainicjowanej przez USA rozmowy przedstawił swemu amerykańskiemu odpowiednikowi „realną sytuację na linii frontu”. Mówił też o „nie dopuszczalności dalszego dozbrajania reżimu w Kijowie” i skrytykował „destabilizującą” politykę państw europejskich, dążących – jak podkreślił MSZ w Moskwie – do zadania Rosji „strategicznej klęski”.

Jednocześnie Ławrow twierdził, że Rosja jest gotowa do polityczno-dyplomatycznego uregulowania wojny przeciw Ukrainie w oparciu o propozycję ze spotkania przywódców Rosji i USA, Władimira Putina i Donalda Trumpa, na Alasce w sierpniu ubiegłego roku.

Rubio, pytany na briefingu prasowym o żądania Moskwy dotyczące wstrzymania dostaw broni, odpowiedział, że amerykańskie stanowisko w tej sprawie „pozostaje bez zmian”, a uzbrojenie jest sprzeda-

wane Kijowowi przez NATO w ramach inicjatywy PURL. – Chcemy porozumienia pokojowego, chcemy zakończyć wojnę. Jesteśmy gotowi odegrać każdą pozytywną rolę, jaką możemy, by to osiągnąć – zaznaczył.

Sekretarz stanu USA podkreślił, że dyplomacja wymaga czasu i zaangażowania obu stron. Zwrócił uwagę na tragiczny bilans wojny. Cytując prezydenta USA Donalda Trumpa, Rubio określił konflikt mianem „głupiej, bezsensownej wojny”. Dodał, że priorytetem jego kraju jest, by „ludzie przestali ginąć”, a Ukraińcy mogli wrócić do kraju i go odbudować. Zapewnił, że Waszyngton utrzymuje stały kontakt z Kijowem.

PAP



Spotkanie Rubio i Ławrowa odbyło się w stolicy Filipin i trwało około pół godziny

UNIA EUROPEJSKA

Będą kolejne sankcje na Rosję. Jest zgoda na 21 pakiet

Karolina Wrońska

Ambasadorowie państw członkowskich UE osiągnęli w czwartek wstępne porozumienie w sprawie 21. pakietu sankcji wobec Rosji. Pułap ceny za rosyjską ropę naftową zostanie zamrożony na rok.

Porozumienie z zadowoleniem przyjął przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa. Jak podkreślił, Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję.

„21 pakiet sankcji obejmuje najważniejsze sektory: energetykę, usługi finansowe, kryptowaluty i handel. Nasze wsparcie dla Ukrainy oraz sprawiedliwego i trwałego pokoju pozostaje niezachwiane” – napisał Costa na platformach internetowych.

Poza kwestią ceny za rosyjską ropę zawiera kolejne sankcje na osoby i podmioty zaangażowane w wojnę przeciwko Ukrainie. Wprowadzi kolejne ograniczenia i zakazy transakcji skierowane przeciwko rosyjskiemu sektorowi finansowemu oraz nowe środki przeciwko kryptowalutom. Sankcje będą też wymierzone w rosyjski przemysł zbrojeniowy oraz flotę cieni, która służy Kremlowi do przewozu i sprzedaży ropy naftowej po cenie wyższej niż limit stosowany przez Zachód. Zgodę ambasadorów będą musiały oficjalnie potwierdzić stolice w procedurze pisemnej. To formalność, która jest niezbędna do wdrożenia sankcji na poziomie unijnym.

Pierwotna propozycja 21. pakietu zakładała zamrożenie limitu cenowego na pół roku. Porozumienie ambasadorów oznacza, że przez kolejne 12 miesięcy rosyjskiej ropy transportowanej drogą morską nie będzie można sprzedawać po cenie wyższej niż 44,10 dolara.

INDIE

Lot linii British Airways przerodził się w horror

Kazimierz Sikorski

Dramatyczna sytuacja powstała podczas trwającego 10 godzin lotu rejsu z Hajdarabadu w Indiach na londyńskie lotnisko Heathrow. Jeden z pierwszych oficerów poważnie zachorował, gdy maszyna była na wysokości 9000 metrów.

Pilot poczuł się źle i nie mógł prowadzić samolotu. Wymagał podania tlenu. Mimo że dwaj pozostali piloci też odczuwali objawy zatrucia, zdo-



Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, podkreślił, że Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję

Gdyby państwom członkowskim nie udało się porozumieć, cena zostałaby zaktualizowana proporcjonalnie do obecnych, wyższych cen za surowiec na światowych rynkach. To wygenerowałoby wyższe przychody dla Rosji, która wykorzystuje te środki do finansowania swojej wojny przeciw Ukrainie.

Negocjacje nad 21. pakietem się przedłużały. Gdy zgody nie udało się osiągnąć tydzień temu, kiedy mijał termin na aktualizację ceny za rosyjską ropę, cena ta została zamrożona na kilka dni, by dać ambasadorom czas na dalsze negocjacje.

Najdłużej opór stawiała Grecja, która walczyła o zachowanie możliwości transportu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG). Ostatecznie Atenom udało się wywalczyć wyjątek.

Grecja dążyła do poluzowania zakazu sprzedaży rosyjskiego LNG, co do którego państwa członkowskie po-

rozumiały się już w ramach 19. pakietu sankcji. Przewiduje on całkowity zakaz sprowadzania LNG z Rosji od 2027 roku. Rząd w Atenach obawiał się jednak, że zakaz ten uniemożliwi także transport tego surowca do krajów trzecich.

W 21. pakiecie miał się znaleźć zakaz wjazdu do UE dla osób, które służyły w rosyjskich siłach zbrojnych od początku wojny przeciw Ukrainie. Państwom nie udało się jednak porozumieć w tej sprawie i w pakiecie znalazło się jedynie zobowiązanie do „podjęcia niezbędnych środków w celu ograniczenia wiz dla byłych żołnierzy rosyjskich”.

Największy sprzeciw wobec zakazu wjazdu do UE dla weteranów wojny przeciw Ukrainie zgłaszały Francja i Włochy, które przyjmują najwięcej rosyjskich turystów. Oba kraje obawiały się o presję na swoje służby konsularne rozpatrujące wnioski wizowe Rosjan. PAP

KONFLIKT

USA po raz pierwszy użyły do ataku na cele irańskie bombowca B-1

Karolina Wrońska

Siły USA użyły bombowca dalekiego zasięgu B-1 do ataku na irańskie cele Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. USA użyły tych maszyn po raz pierwszy od wznowienia walk z Iranem.

Nie jest jasne, ile maszyn tego typu użyły USA w operacji przeciw Iranowi. B-1 wystartował z bazy lotniczej w Wielkiej Brytanii i został zauważony na stronach internetowych śledzących loty samolotów.

Bombowce B-1 są zdolne lecieć z ponaddziesięciokrotną prędkością na małych wysokościach, przenosząc przy tym największy ładunek bomb spośród wszystkich typów bombowców. Mogą one przenosić do 24 bomb o łącznej wadze przekraczającej 900

kg lub dziesiątki pocisków manewrujących. Użycie maszyny tego typu oznacza znaczącą eskalację i rozszerzenie działań wojennych USA – ocenił amerykański portal Axios.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) nie zawierało informacji o misji B-1 w środowym raporcie. Nie jest jasne, co zaatakował B-1 i czy jego użycie spowodowało, że jego misja była skuteczniejsza niż wcześniejsze ataki USA.

Prezydent Trump rozważa powrót do operacji bojowych na większą skalę przeciwko Iranowi. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Izraela twierdzą, że może to nastąpić w ciągu kilku dni. Mimo nasilenia ataków USA irański reżim najwyraźniej nie zmienił swojego stanowiska w sprawie cieśniny Ormuz i nadal prowadzi ataki na bazy amerykańskie w regionie – zauważył Axios. PAP

INTERNET

Publikujesz zdjęcia dzieci z wakacji w sieci? Może mieć poważne konsekwencje

Maciej Czerniak

Leniwe plażowanie, piękny zachód słońca, czy widok miejsca, które zawsze chcieliśmy odwiedzić. A może jakiś wyczyn, którego dokonaniem chcieliśmy zaimponować znajomym? Wakacje to czas, kiedy w internecie publikujemy wiele zdjęć. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, kto ma do nich dostęp.

Rozpoczął się czas wakacyjnych wypadów, wyjazdów na obozy, kolonie. Przebywanie na urlopie w atrakcyjnym, „instagramowym” miejscu sprawia kusi, by pochwalić się w internecie zdjęciami z wojaży.

Fundacja ECPU Polska: Łowcy PDF-ów ostrzegają jednak przed bezrefleksyjnym publikowaniem w sieci fotografii z wakacji. Takie postępowanie może wiązać się z różnymi za-



FOT. BETH MACDONALD/UNSPASH

Zanim opublikujemy zdjęcia, zastanówmy się, czy jest to bezpieczne

grozzeniami. Nie zawsze mamy świadomość, kto ogląda treści umieszczone w social mediach.

„Łowcy” zamieścili właśnie w sieci apel do rodziców: „Słońce, plaża, przepiękna panorama gór czy też lazur jezior ... to wszystko przepięknie wygląda na fotografiach. A jeśli jesz-

cze na tle tych zapierających w pierś dech widokach może znaleźć się Wasze dziecko to już pełnia szczęścia, bo taka pamiątka to wspomnienia na lata. Pamiętajcie jednak, że to ma być wyłącznie Wasza pamiątka, a nie dla całej społeczności internetowej! Dlatego dobrze pomyśl zanim wrzu-

cisz do sieci zdjęcie z wakacji, na którym jest Twoje dziecko”.

- Przede wszystkim pomyśl, czy ono naprawdę tego chce, jak się będzie z tym czuło nie tylko dziś, ale za miesiąc czy kilka lat - ostrzegają działacze fundacji. - Nawet niewinne wakacyjne zdjęcie może stać się przyczynkiem do wielu traumatycznych zdarzeń z udziałem Twojego dziecka!

O co dokładnie chodzi? Po pierwsze, ostrzegają działacze Fundacji ECPU: Łowcy PDF-ów, takie zdjęcia mogą zostać wykorzystane do kradzieży tożsamości. „Po drugie mogą służyć do stworzenia tzw. deepfake’ów także o charakterze intymnym, które naruszają bezpieczeństwo i godność Twojego dziecka”.

Fundacja apeluje: Zapamiętaj i stosuj się do tych kilku prostych zasad:

• publikuj jak najmniej. Zrezygnuj z pokazywania twarzy dziecka lub zakrywaj ją emotikonami, kadruj zdję-

cia z góry, rób fotografie z oddali lub pokazuj malucha wyłącznie od tyłu; • unikaj zdjęć w samej bieliźnie lub w kąpielu. W sieci nie ma miejsca na fotografię o charakterze intymnym;

• zawsze pytaj starsze dzieci o pozwolenie na publikację, a gdy dorastają, skonsultuj z nimi, czy życzą sobie usunięcia starych materiałów z sieci;

• udostępniaj zdjęcia w prywatnych wiadomościach i zamkniętych grupach rodzinnych, zamiast wrzucać je jako publiczne posty na portalach społecznościowych;

• publikując zdjęcia nie tylko z wakacji upewnij się, że nie zawiera ono metadanych (EXIF) zdradzających dokładną lokalizację, w tym miejsca zamieszkania lub przedszkola.

Publikowanie zdjęć i filmów w sieci tworzy trwały ślad, a materiały mogą zostać skradzione i wykorzystane przez niepowołane osoby. ©©

REKLAMA

0111542994

REZONANS MAGNETYCZNY

- 7 dni w tygodniu
- Odpłatnie i w ramach NFZ*

Rejestracja i szczegóły: **56 621 43 21**
LUX MED Diagnostyka
 ul. Kościuszki 71, 87-100 Toruń

*Badania NFZ wymagają ważnego skierowania

REKLAMA

0011557551

PPHU ABBA-EKOMED Sp. z o.o.

ul. Kluczyki 17/21, 87-100 Toruń, tel. **56 654 86 70**

ZATRUDNI

NA STANOWISKU KIEROWCA-KONWOJENT KOBIECY LUB MĘCZYZN.

Wymagane uprawnienia kategorii B na samochody dostawcze typu bus.

AUTOREKLAMA

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011465600

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011559111

Pani **Annie Sikorze**

wyrazi głębokiego współczucia i słowa wsparcia z powodu śmierci

Taty

składa

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego wraz ze współpracownikami

REKLAMA

0011546120

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

GABINET PSYCHIATRYCZNY

ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń, ul. Stefana Srebrnego 1

rejestracja tel. **56 62 10 811, 516 138 555**

wizyty domowe **601 959 392**

REKLAMA

0011546786

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
 Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
 ul. Podgórna 16
 ul. Okólna 30

tel. **56/62-226-59**
 fax **56/66-11-239**

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

0011558438

ZGM Toruń
ogłasza przetarg ustny (licytację) na wynajem lokali użytkowych, garaży murowanych, terenów pod garaże przenośne i miejsc parkingowych stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, administrowanych przez ZGM. Przetarg odbędzie się 10.08.2026 r. o godz. 13.00 w sali nr 212 (II piętro) ul. Młodzieżowa 31 w Toruniu. Szczegóły dotyczące przetargu i nieruchomości stanowiących przedmiot licytacji dostępne są na www.zgm.torun.pl oraz w Biurze Obsługi Lokali Użytkowych ZGM (pok. 102), tel. 56/65 77 530, 56/65 77 501.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

INNE

ZŁOTA RĄCZKA Toruń - DOM, OGRÓD, REMONTY 785 285 519 - PanUsterka.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrja.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Tel. 506-591-867

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

powieść historyczna Mickiewicza

„Biały” western

Yeti lub Favorit

tłumaczek wędrowca

pieszcoty Sarmaty

jesienne zajęcia rolnika

nazwa dzieła

pokój mniszki

uczy języka obcego

dawny ożenek

córka Ferdynanda Kiepskiego

drink dla spóźnionego gościa

nitki w rosole

egoista, sobek

dziki koń z amerykańskiej prairii

metropolia Senegalu

legenda, klechda

indyjska wyżyna

bramini w Indiach

szewski stółek

plac na paszę

stan w Indiach

pozioma ściana grani

wezwanie do czynu

japońskie auto

umowa państwa z Watykanem

córka Tantala

grecka wyspa

zamek błyskawiczny

skały osadowe

zespół trzech muzyków

Danuta, piosenkarka

wyciągana do zgody

... Oz, pisarz z Izraela

imię autora „Pana Tadeusza”

płaski w gimnastyce

porośnięty rześ

opera Rachmaninowa

sztuczne rzeki

imię Fondy

odgłos pracy silnika

mały bawół z Indonezji

rasa królików

czarna w stadzie

składnik mosiadzu strój Bhutańczyka

imię z Paschalskiej z „Klanu”

„Jaka... taki cień” piosenka

biała szata kapłana

pudełko przy obi

prawy dopływ Odry

część dzielnicy wawer

owad w paski

włoska aleja saneczkowy

polski Kamaz

azjatycki pojazd

23

najemczyni mieszkania

pierwsza w wagonie

bogini zwycięstwa

skrzynka na głosy

dawny sługa, parobek

lonesco lub Brecht

kieliszek do musującego trunku

huczne brawa

awantura, burda

zapora na rzece

polski taniec ludowy

niechciały gość

„Zbrodnia i ...”

ciężka praca

majak kolor pomarańczowy

Bruce z filmu „Wejście smoka”

tusz do kopiarek

Sindbad z arabskich baśni

gesty, wiekowy las iglasty

petelki sieci

wiązka kwiatów lub kluczy

kawa zbożowa

... Przymerza

otuła szyję

oszczepem lub młotem

błęd w tenisie

ropucha olbrzymia

1

13

22

17

20

7

8

26

15

4

10

19

11

18

14

25

uczniowskie wagary

Tomasz, polski pięściarz

żona Abrahama

błęd w tenisie

ropucha olbrzymia

kawa zbożowa

... Przymerza

otuła szyję

oszczepem lub młotem

błęd w tenisie

ropucha olbrzymia

stolicę jak sos

wytworna suknia

pobliski teren

VAT lub CIT

brzuszny

pani sprzed wieków

sportowa lub remon-towa

stolicę Zambii

atrybut Apollina

aktywa finansowe

rodzaj zapiecia wbijany kafarem

model Hyundai’a

imię Pugaczowej

naj-większy stan w USA

gibbon białoręki

japoński zapaśnik

Czarny Konty-nent

wierzbę z kotkami

przebieg debaty

bankier z filmu „Vabank”

bikini na Pacyfiku

pustelnia, samotnia

duże ciężarówki

andyjski ssak

AUTOPROMOCJA

0110990326

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie
„Nowości - Dziennika Toruńskiego”
już jutro.
Zapraszamy do lektury

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: przysłowie serbskie.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ŻŁA.

eprasa.pl 11a9b0cdae

PIŁKA NOŻNA

Koniec niebytu niebiesko-czarnych w Polsce

Po 10 lat Zawisza Bydgoszcz znowu zagra na szczeblu centralnym. Oczywiście wcześniej zdarzały się występy w Pucharze Polski, ale sporadycznie. Teraz kibice będą mogli pasjonować się rozgrywkami regularnie co tydzień

Dariusz Knopik

Zawisza Bydgoszcz sobotnim meczem z Sokołem Kleczew zaczyna debiutancki sezon w Betclie 2. Lidze. Ambicje niebiesko-czarnych sięgają wysoko

- Miejsce Zawiszy jest w ekstraklasie - powiedział w rozmowie z nami Marcin Szadkowski, większościowy właściciel klubu, mający w nim ponad 90 procent udziałów. Reszta należy do Stowarzyszenia Piłkarskiego Zawisza, które przez 10 lat walczyło o powrót klubu na piłkarską mapę Polski.

Początek sezonu gry na poziomie trzecioligowym w końcu udało się z niego wyrwać i teraz wszystkim marzy się aby pójść drogą Polonii Bytom, Pogoni Grodzisk Mazowiecki czy Unii Skierniewice, które awansowały rok po roku.

- Jestem ambitnym trenerem, piłkarze także i chcemy wygrywać każde spotkanie - zadeklarował trener Adrian Stawski, który chce wrócić przynajmniej na pierwszoligowe boiska kiedy prowadził Bytovię Bytów czy Stomil Olsztyn.

Nie będzie o to łatwo, bo rozgrywki Betclie 2. Ligi są specyficzne. Awans wywalczą dwie pierwsze drużyny. Zespoły, które na koniec sezonu zajmą miejsca od trzeciego do szóstego zagrają w dwustopniowych barażach.



Michał Cywiński był liderem Zawiszy w poprzednim sezonie. Nie inaczej będzie w Betclie 2. Lidze

Drużyny z miejsc 13 - 14 wystąpią w barażach o utrzymanie, a ekipy z lokat 15-18 spadną do Betclie 3. Ligi.

Z reguły mecze są bardzo zacięte. Trudno wypracować sobie zdecydowaną przewagę nad rywalami. Często zdarza się tak, że po dwóch zwycięstwach awansuje się znacząco w tabeli, a po dwóch porażkach spada się prawie na dno. Tak więc trzeba być cierpliwym i starać się unikać wpadek, które mogą być kosztowne.

Do faworytów rozgrywek wypada zaliczyć spadkowiczów: GKS Tychy, Górnika Łęczna i Znicz Pruszków. Bijących się w barażach o awans Olimpię Grudziądz, Sandecję Nowy Sącz i Podhale Nowy Targ. Swoje ambicje mają Chojniczanka Chojnice czy Hutnik Kraków.

W porównaniu z poprzednim sezonem w ekipie niebiesko-czarnych już nie zagrają: Jakub Bojas, Patryk Urbański, Patryk Skórecki, Marcel

Wszołek, Bartosz Baran i Mikołaj Borowski.

- To jest naturalne, że dochodzi do zmian w składzie - wyjaśnia szkoleniowiec. - Jesteśmy tym wszystkim zawodnikom wdzięczni za ich wkład w awans, ale życie toczy się dalej. Druga liga to nowe wyzwania, a więc także personalne rozszady - dodaje.

Dział skautingu z jego szefem Korneliuszem Sochaniem, a także dyrektor sportowy Marcin Łukaszewski

wraz z trenerem Stawskim wykonali ogrom pracy, by odpowiednio wzmocnić zespół.

W sparingach duże wrażenie robił skrzydłowy Mateusz Stępień pozyskany z Puszczy Niepołomice. Trener Stawski wiele obiecuje sobie po pomocniku Bartoszu Kuśmierczyku, pozyskanym z rezerw Pogoni Szczecin. Swoją markę na poziomie drugiej ligi ma napastnik Maciej Mas, ostatnio grający w Olimpii Grudziądz. Inny atakujący Michał Kalitta we Wdzie Świecie przez ostatnie sezony pokazywał się z bardzo dobrej strony. Czas na sprawdzian na drugoligowym froncie. Ciekawą postacią jest doświadczony pomocnik Radosław Kanach, ostatnio grający w Podbeskidziu Biello-Biała. Z kolei 18-letni obrońca Jan Juśkiewicz z Widzewa Łódź ma zapewnić lukę wśród młodzieżowców.

Pamiętajmy, że okienko transferowe w Polsce otwarte jest do 31 sierpnia więc mogą się jeszcze pojawić w Zawiszy nowi zawodnicy.

W okresie przygotowawczym niebiesko-czarni z dobrej strony pokazali się w sparingach. Pokonali ligowego rywala rezerwy Legii Warszawa 2:1 oraz zwyciężyli trzecioligowców Polonię Środa Wielkopolska 1:0 i drugi zespół ŁKS Łódź 2:1. Jedynej porażki doznali z pierwszoligową Polonią Warszawa 2:3.

Inauguracyjny mecz z Sokołem w sobotę o godz. 19. ©©

PIŁKA NOŻNA

Biało-zieloni liczą na przysłowie: „Do trzech razy sztuka...”

Dariusz Knopik

Olimpia Grudziądz wyjazdowym meczem z Avią Świdnik zaczyna swój trzeci z rzędu sezon w Betclie 2. Lidze. Najpierw była obrona przed spadkiem, potem awans tuż, tuż, a jak będzie teraz...

Biało-zielonym nie udało się poprzednich rozgrywek spuentować awansem do Betclie 2. Ligi. Można stwierdzić, że na własne życzenie, bo najpierw stracili miejsce dające bezpośredni awans, a potem odpadli w pierwszej fazie barażu.

- Sami jesteśmy sobie winni - przyznał prezes Tomasz Asensky, który musiał wdrożyć w życie plan B. - To nie było łatwe, bo do końca wierzyliśmy w końcowy sukces. Po przegraniu walki o awans nie było czasu na rozpaniętywanie, tylko trzeba było



Kacper Cichoń (przy piłce) pozostał w Olimpii na kolejny sezon

wziąć się ostro do pracy - dodaje szef klubu.

Nowej oferty nie przyjął trener Artur Kosznicki. Prezes Asensky posta-

nowił postawić na kolejnego młodego szkoleniowca. Olimpię poprowadzi 28-letni Dawid Pędziałek, który wcześniej był trenerem w GKS Jastrzębie

i ostatnio asystentem w rezerwach ŁKS Łódź.

W zespole doszło do personalnej rewolucji. Jest aż trzynastu nowych graczy. Szerokim echem odbił się powrót do Grudziądza obrońcy Dawida Abramowicza, który w Olimpii zaczynał profesjonalną przygodę z futbolem. Znanymi postaciami są też obrońcy Maciej Wichtowski i Szymon Michalski, pomocnik Dawid Olejarka i napastnik Dawid Bałdyga. Dużo powinni wnieść młodzi: pomocnik Jakub Stec i skrzydłowy Filip Wilak oraz napastnik Wojciech Szafranek. Są też bramkarze o statusie młodzieżowca: Jakub Pawlak, Oskar Klat i Michał Jerke. Skład uzupełnili obrońca Patryk Zabłocki i pomocnik Alex Kolasa, którzy wrócili z wypożyczeń.

- To był trudny proces i niełatwo było namawiać zawodników do przyścia, ale się udało - przyznaje prezes Asensky.

Grudziądzanie jak na zespół, który przeszedł aż tak wielkie ruchy personalne świetnie spisywał się w sparingach. Olimpia kolejno ograła rumuński ekstraklasowy Petrolul Ploesti 4:1, pierwszoligowe Lechię Gdańsk 3:1 i Arkę Gdynia 4:2 oraz trzecioligową Polonię Środa Wielkopolska 3:0.

- Cieszymy się, że tak graliśmy w sparingach, ale i tak wszyscy wiemy, że weryfikacja przyjdzie w meczach ligowych - podkreśla trener.

Pierwszy mecz już w niedzielę na wyjeździe z Avią Świdnik. Początek o godz. 16. Transmisja w TVP Sport.

Dla grudziądzkiego zespołu będzie to bardzo ciężka runda jesienna, bo większość meczów będą rozgrywali na wyjazdach z powodu remontu stadionu przy ul. Piłsudskiego. Wstępnie biało-zieloni mają wrócić na swój obiekt w połowie października. Ale czy tak będzie, okaże się. ©©

Sport

KOSZYKÓWKA

Nowy zawodnik Anwilu może grać aż na trzech pozycjach pod koszem

Dariusz Knopik

Anwil Włocławek pozyskał czwartego zagranicznego gracza. Skład zespołu na sezon 2026/27 w Orlen Basket Lidze coraz bardziej konkretny

W składzie drużyny z Włocławka są już gracze obwodu: Adam Brenk, Manu Lecomte, Bartosz Łazarski, Josiah Strong, Mateusz Szlachetka; skrzydłowi: Samuel Hines jr. i Szymon Wójcik oraz środkowy Dawid Ślupski.

Nowym graczem podkoszowym będzie Belg Hans Vanwijn. To 35-letni zawodnik, mający 207 cm wzrostu. Gra na pozycji numer cztery, ale przy różnych zestawieniach personalnych może grać też

na „trójce” oraz jako center. To świadczy o jego dużych możliwościach.

Do 2020 roku reprezentował kluby belgijskie. Potem zaliczył trzy drużyny we Francji i po jednym w Hiszpanii oraz Izraelu. Jego ostatnią drużyną była turecka Merkezefendi, choć od listopada 2025 roku nie grał z powodu kontuzji Achillesa. Od prawie dekady jest etatowym reprezentantem Belgii.

Vanwijn we Włocławku spotka swojego byłego trenera Leo De Ryckę, teraz dyrektora sportowego Anwilu oraz Lecomte’a, kolegę z reprezentacji Belgii.

Obie strony związały się ze sobotą rocznym kontraktem poprzedzonym sześciotygodniowym try-outem.

Start OBL w październiku.



Hans Vanwijn to czołowy belgijski koszykarz

KRÓTKO

Piłka nożna

Startuje Ekstraklasa

W piątek startuje nowy sezon PKO BP Ekstraklasy. Tytułu broni Lech Poznań.

Program - piątek: Radomiak Radom - Wiczyista Kraków (godz. 18), Pogoń Szczecin - Legia Warszawa (20.30); sobota: Jagiellonia Białystok - Korona Kielce (14.45), Górnik Zabrze - Śląsk Wrocław (17.30), Lech Poznań - Cracovia (20.15); niedziela: Raków Częstochowa - Wisła Płock (14.45), Widzew Łódź - Motor Lublin (17.30), Wisła Kraków -

GKS Katowice (20.15); poniedziałek: Zagłębie Lubin - Piast Gliwice (19). Mecze do obejrzenia w Canal+ Sport. (DK)

Piłka nożna

Nieudany debiut RL9

Robert Lewandowski zadebiutował w Chicago Fire. Jednak „Strażacy” przegrali na wyjeździe z Interem Miami 2:3. RL9 grał do 63. minuty. Kolejny mecz w MLS Chicago Fire rozegra w niedzielę o godz. 1.30 z New York City FC. Mecze MLS pokazuje Apple TV. (DK)

ŻUŻEL

Czy ktoś pogodzi Wiktora i Maksa? Czas na finał MIMP

Magdalena Zimna

W sobotę na stadionie Polonii poznamy najlepszego juniora w kraju. We włoskim Terenzano czekają przepustki do cyklu Grand Prix 2027.

W Bydgoszczy złotego medalu będzie bronił Wiktor Przyjemski, który rok temu po tytuł sięgnął również na tym torze (wtedy finał przeniesiono tam z Wrocławia). Na drugim stopniu podium stanął wtedy Maksymilian Pawełczak, trzeci był Bartosz Bańbor.

Obaj bydgoscy juniorzy ponownie wymieniani są w gronie faworytów do podium, bo poza nieprzeciętymi umiejętnościami, będą mieli atut własnego toru. W tym sezonie obaj spotykają się nie tylko w meczach ligowych Abramczyk Polonii, ale też w turniejach młodzieżowych. I radzą sobie świetnie - w tym roku już (z kolegami z drużyny) wygrali eliminacje i ćwierćfinały Dru-



Maksymilian Pawełczak i Wiktor Przyjemski znów mogą wystąpić w głównych rolach

żynowych Mistrzostw Polski Juniorów, we dwójkę zdobyli dla Polonii tytuł Młodzieżowych Mistrzów Polski Par Klubowych, zajęli też dwa pierwsze miejsca w prestiżowym Srebrnym Kasku - w biegu dodatkowym Przyjemski pokonał Pawełczaka.

I obaj są głównymi faworytami sobotniego finału Młodzieżowych Indywidualnych

Mistrzostw Polski. - Serdecznie zapraszam na ten sobotni finał. Mam nadzieję, że będzie fajne ściganie - zwrócił się do kibiców Przyjemski.

Wiktor i Maks nie będą rywalizować tylko we dwójkę, a pozostali z pewnością chętnie pokrzyżują im szczy. Wśród ich najgroźniejszych przeciwników wymienić można juniora GKM Gru-

dziażd Kevina Małkiewicza, Oskara Palucha z Gorzowa, namieszać będzie chciał torunianin Antoni Kawczyński.

Rywalizacja rozpocznie się o godzinie 20.00 (TVP Sport).

Lista startowa: 1. Kacper Sobkowiak (Stal Gorzów), 2. Paweł Sitek (Ostrovia Ostrów), 3. Antoni Kawczyński (KS Toruń), 4. Antoni Mencil (PSŻ Poznań), 5. Jakub Żurek (ROW Rybnik), 6. Emil Maroszek (Polonia Bydgoszcz), 7. Bartosz Bańbor (Motor Lublin), 8. Marcel Kowolik (Sparta Wrocław), 9. Bartłomiej Kubica (Śląsk Świętochłowice), 10. Igor Kordun (Stal Gorzów), 11. Wiktor Przyjemski (Polonia Bydgoszcz), 12. Maksymilian Kostera (Unia Leszno), 13. Franciszek Majewski (Stal Rzeszów), 14. Maksymilian Pawełczak (Polonia Bydgoszcz), 15. Kevin Małkiewicz (GKM Grudziądz), 16. Oskar Paluch (Stal Gorzów), rez. 17. Kacper Mania (Unia Leszno), rez. 18. Krzysztof Lewandowski (Orzeł Łódź)

Także w sobotę we włoskim Terenzano odbędzie się Grand Prix Challenge, ostatni etap walki o przepustki do indywidualnych MŚ 2027. Na liście zawodników są Kacper Woryna, Dominik Kubera i Maciej Janowski.

SPORT I FINANSE

Finansowy zastrzyk dla klubów z regionu. Niezła suma do podziału

Magdalena Zimna

Ponad 2 mln złotych trafi do 92 klubów z Kujaw i Pomorza. To nagroda za szkolenie i sukcesy na sportowych arenach.

- Samorząd województwa od lat stawia na systemowe wsparcie klubów sportowych. Robimy to nieprzerwanie od 2007 roku, bo wiemy, że sukcesy na wielkich arenach zaczynają się od solidnego szkolenia w lokalnym środowisku - podkreśla marszałek województwa Piotr Całbecki.

Opodziale pieniędzy decydowały osiągnięcia zawodników w ramach ogólnopolskiego Systemu Sportu Młod-



Wręczenie umów dotacyjnych dla klubów sportowych

zieżowego. Pod uwagę brane były sukcesy we wszystkich kategoriach wiekowych: młodzika, juniora młodszego, juniora i młodzieżowca.

Łączna suma dotacji to 2,3 mln złotych, na 92 kluby sportowe i 81 programów szkolenia

sportowego dla dzieci i młodzieży. Przyznane środki kluby mogą przeznaczyć m.in. na wynagrodzenia trenerów, wynajem obiektów sportowych, zakup sprzętu, transport, zawodników podczas zgrupowań czy zawodów.

Wśród beneficjentów są kluby z różnych dyscyplin - od lekkiej atletyki, wioślarstwa i kajakarstwa, przez judo, szermierkę i podnoszenie ciężarów, po piłkę ręczną, siatkówkę, tenis stołowy i kolarstwo. Na liście docenionych znalazły się zarówno duże ośrodki - jak bydgoski Zawisza, toruński Kopernik i grudziądzki KLAS Stal, jak i mniejsze kluby, takie jak Husaria Lubraniec czy Zryw Dobrcz.

- Regularnie wspieramy zawodników i dofinansowujemy organizację imprez. Ponad czterystu kujawsko-pomorskich sportowców, trenerów i działaczy zostało wyróżnionych w tym roku nagrodami zarządu województwa oraz marszałkowskimi stypendiami - przypomina Urząd Marszałkowski. - W tym roku samorząd województwa przeznacza też blisko 6 mln złotych na rozbudowę bazy sportowej.